Rok VII. Nr. IX. Wrzesień 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
W ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
We Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii . . .	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

READKCYA I ADMINISTRACYA:
Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VII. Wrzesień 1901 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

ROSYA W POLSCE.

Jest faktem niezaprzeczonym, że prąd, zwany ugodowym, a będący właściwie kapitulacyjnym względem Rosyi i szerzący dążenie do zachowania stanowiska wiernopoddańczego *quand même*, nie zamknął się w granicach zaboru rosyjskiego. Samorzutnie i przy pomocy tajnych machinacyi nastrój moskalofilski przesączył się przez kordon, począł grasować w Galicyi i ujawnił się silniej w zaborze pruskim, gdzie miał swą dawniejszą historyę. Pismo nasze zmuszone jest coraz częściej stwierdzać i karcić te objawy — nie mamy więc potrzeby na tem miejscu przytaczać szeregu dowodów. Natomiast z korzyścią będzie, gdy odświeżymy zapominane zbyt łatwo rachunki, gdy tym, co stosunków rosyjsko-polskich nie znają lub znając, nie chcą zrozumieć, pomożemy do uświadomienia sobie właściwej roli Rosyi w Polsce przez zastanowienie się nad istotą i skutkami rusyfikacyi. Dla tych, którzy zapatrzeni w walkę naszą z Niemcami, ze zwykłą ograniczonym ludziom pohopnością twierdzą, iż z żadnej strony większe niebezpieczeństwo grozić nam nie może, pożyteczne będzie rozważenie niebezpieczeństwa zarówno germanizacyi, jak rusyfikacyi, porównanie środków jednej i drugiej i strat poniesionych przez nas na obu frontach. Jest koniecznością zdać sobie nareszcie sprawę z tego na podstawie roztrząsań porównawczych, bo ogół nasz w tej sprawie, jak zresztą w innych politycznych, kieruje się nerwami i chwilowemi wrażeniami: słysząc krzyk prasy poznańskiej na ucisk niemiecki, widząc to samo w dziennikach warszawskich, a nie dostrzegając tego w stosunku do rządu rosyjskiego, gotów jest uwierzyć, nietylko, że ze strony pruskiej grozi nam niebezpieczeństwo większe, ale że ucisk pruski jest więcej bezwzględny i gorszymi w sensie etycznym posługuje się środkami.

Że, jak wogóle w polityce, tak i w ocenie tej kwestyi, uleganie wrażeniom bezpośrednim do błędnych prowadzi wniosków,

dość powołać się na dwa fakty: 1) milczenie przymusowe prasy warszawskiej i względna wolność prasy poznańskiej jest pewnym plusem systematu pruskiego względnie do rosyjskiego, w głowach zaś bezkrytycznej rzeszy czytelników stwarza właśnie przekonanie przeciwne, 2) przystosowanie się do ucisku, zmniejszenie odporności zmniejsza wrażliwość na właściwe objawy; tam więc gdzie ucisk największe święci tryumfy możemy się spotkać z zupełną rezygnacyą, z sądem niemal przychylnym o stosunkach. Niedawno spotkać się nam zdarzyło pewnego przedstawiciela inteligencyi polskiej z Ukrainy. Oburzając się na uciski w Poznańskiem, na zapytanie moje oświadczył, że on nie odczuwa ucisku rosyjskiego w swoich stronach. Aby czytelnik zrozumieć mógł całą wagę tego wyznania, przypomnieć musimy, że Polacy w kraju zabranym pozbawieni są prawa nabywania ziemi, że na całej tej olbrzymiej przestrzeni nie może wychodzić ani jedno pismo polskie, nie może się odbyć ani przedstawienie amatorskie polskie, nie mówiąc już o teatrze stałym i t. p.

W obecnych walkach i rywalizacyach narodowych nigdzie nie widzimy, aby państwo odegrywało rolę bierną i stało po nad współzawodniczącemi narodowościami; będąc w ręku narodowości panującej, jej potrzeby przedewszystkiem uwzględnia. Państwo konstytucyjne obowiązane jest w zasadzie dbać o potrzeby kulturalne wszystkich swoich obywateli, widzimy jednak w całej Europie, że po za narodowością panującą, innym jest ono skłonne dawać możliwie mało w sensie uznania ich praw narodowych; ideałem centralistów byłby ustrój państwa, gdzieby potrzeby narodowości zgoła uwzględnione nie były, wszystkie instytucye zależne od rządu miały stempel narodowości panującej, potrzeby zaś innych im samym pozostawione na zasadzie ogólnych praw państwowych. Państwo pruskie jeszcze dalej idzie; nawet z punktu widzenia konstytucyi pruskiej jest ono dalekie od zasady równouprawnienia. Niedość, że gmach państwowy zbudowany jest przez Prusaków i dla Prusaków, z uwględnieniem ich tylko potrzeb narodowych; nawet w zakresie politycznym Polacy nie posiadają możności korzystania z wspólnych praw, tyle co Prusacy. Komisya kolonizacyjna z podatków, opłacanych przez ludność polską, prowadzi z nią walkę; prawo zebrań istnieje wprawdzie, ale doznaje ograniczeń większych, niż w innych częściach państwa; dzienniki podlegają procesom o lada drobnostkę, w końcu walka przeciw nam różnych stowarzyszeń niemieckich, wreszcie oddzielnych jednostek może liczyć zawsze na pomoc rządu. Jest to ze współczesnego stanowiska euro-

pejskiego poderwanie podstaw prawnych państwa, jeżeli ostatnie prowadzi akcyę wymierzoną przeciw pewnej części ludności, która ustaw państwowych przestrzega i w ich obrębie chce się rozwijać. Czyż mamy wobec tego powiedzieć, że szczupła nawet w zasadzie i ograniczana faktycznie konstytucya pruska nie jest lepszą od rządów rosyjskich? Czemże jest instytucya komisyi kolonizacyjnej wobec zakazu kupowania ziemi w Kraju Zabranym, a więc wobec pozbawienia ludności polskiej nie już praw politycznych, ale najprostszych cywilnych. Prawo to jest właściwie złagodzona forma konfiskaty, bo na Litwie nawet prawosławny, kupując ziemię, musi mieć pozwolenie generał-gubernatora, bardzo często więc do kupna przymusowego staje jeden kandydat i naturalnie sam dyktuje cenę.

Czemże są, zapytamy dalej, szykany i procesy, wytaczene naszej prasie w zaborze pruskim wobec absolutnego jej zniszczenia w kraju zabranym, wobec odebrania jej wszelkiego znaczenia przez ucisk cenzuralny w Królestwie Polskiem? Czyż procesy pruskie, Polakom wytaczane, mogą się równać z systemem karnym rosyjskim, ze zsyłkami administracyjnemi bez sądu i obrony. Czy jest coś, co byłoby nietykalne dla rządu carskiego? czy jest niem sumienie jednostki, jej wyznanie? Gdzież można znaleźć po za granicami państwa rosyjskiego dzisiaj prześladowania religijne w całem średniowiecznem znaczeniu tego wyrazu i to na olbrzymich przestrzeniach? Cóż zresztą pozostać może z godności i niezależności jednoski tam, gdzie zesłania administracyjnego nie uważa się za karę, ale za proste rozporządzenie rządowe?... Zdaje się, że to krótkie porównanie wystarczy; dodać należy, że właśnie ideałem hakatystów i to ideałem niedoścignionym byłoby zaprowadzenie w zaborze pruskim porządków rosyjskich. Jeżeli, jak każdy zapewne przyzna, zarówno w państwie pruskiem, jak i rosyjskiem, mamy wroga zasadniczego, jeżeli tak od jednego, jak od drugiego nic dodatniego nie otrzymujemy, to pytanie wagi pierwszorzędnej będzie, które z nich pozostawia nam, jako jednostkom większą wolność, a zatem większą możność pracy narodowej. Gdy widzimy prusaków, pieniących się złości, że trzydzieści pięć procesów nie zdołało zrujnować którejś z gazet polskich, że właśnie powiększyły one tylko liczbę abonentów, przychodzi nam na myśl, że carski rząd posiada w swem ręku nierównie prostszy środek przeciw gazecie, której nie lubi — zakazuje poprostu jej wychodzić.

Bezwględna jego władza nad dziennikarstwem sięga tak daleko, że pismo nie może bez pozwolenia władz ustanowić prenu-

meraty, i że z zasady nie pozwalają one na bardzo niską cenę. Zebrania polityczne, jak wiadomo, są wogóle w państwie rosyjskiem zabronione. Jednostki są więc pozbawione dwóch najważniejszych sposobów porozumienia się, prasy i zgromadzeń. Nauczanie prywatne jest najsurowiej przez rząd dozorowane; instytucye publiczne muszą być absolutnie uległe. Na pytanie więc, co pozostaje po za sferą władzy rzadowej, krótka jest odpowiedź: prawnie nic, faktycznie zaś to, co zdołało ujść baczności.

Jak często zdarza się słyszeć niedorzeczne zdanie, że konstytucya jest dla nas w zaborze pruskim rzeczą całkiem obojętną, bo przecież nie mamy większości w sejmie! Przy niesłychanem nieuctwie politycznem zapomina się tutaj, że w konstytucyi rzeczą najważniejszą są gwarantowane przez nią prawa obywatelskie jednostek. Nie ocenia się tych praw należycie przy takiem obniżeniu kultury politycznej, jakie panuje wśród inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskiem, ale ci sami, co lekceważą prawa obywatelskie, gwarantowane przez konstytucyę pruską lub austryacką, powitaliby rzeczywiste zniesienie zesłań administracyjnych, albo zakazu kupowania ziemi na Litwie, jako nową erę w stosunkach politycznych rosyjskich.

Uznając zarówno Prusy, jak i Rosyę za naszych wrogów nieubłaganych, widzimy, że pod względem środków ucisku Rosya praktykuje znaczenie gorsze, niż Prusy, konstytucya bowiem z jednej strony dozwala nam organizować się jawnie (prawo zgromadzeń, prasa), z drugiej zaś daje osobom, niemiłym rządowi pewne gwarancye bezpieczeństwa, które nie istnieje pod rządem rosyjskim. Na zarzut, że ustawy zasadnicze gwałcone bywają za niekorzyść naszą, odpowiedzieć musimy, że pomimo to są one jednak bardzo realną tarczą, a odczuwa to w sposób niemiły zarówno rząd pruski jak i hakatyści.

Bardzo jednostronnem jest zdanie, że rusyfikacya nie może być dla nas groźna, a to z powodu słabości cywilizacyjnej Rosyi. Moskale wiedzą o tem oddawna, że marzyć nie mogą o bezpośredniem zwycięztwie swojej kultury. O takiem zwycięztwie nie marzą nawet Prusacy, zaprzęgając do walki z nami państwo ze środkami represyjnymi, z prawami wyjątkowemi i t. d. Co do Moskali, mają oni bardzo prosty sposób: mając w swoich rękach wszystkie środki nieograniczonej władzy państwowej, nie mogą oni wprawdzie na ziemiach naszych stworzyć swojej kultury, ale mogą niszczyć naszą, będąc zaś ludźmi bez przesądów europejskich, oczywiście nie mogą mieć żadnych skrupułów moralnych.

Już wspominaliśmy o niemożności wydawania tanich pism, o tem zaś jakie tamy stawia cenzura przy drukowaniu książek popularnych, wie tylko ten, kto zetknął się bezpośrednio z właściwemi sferami, bo ogół inteligentny odznacza się pod tym względem niesłychaną ignorancyą.

Dziennikarze rosyjscy utrzymują, że środek państwa powinien cywilizacyą przewyższać kresy, jeżeli zaś trudno tam podnieść jej poziom, to daleko łatwiej tu obniżyć; dla pożytku państwa należy więc to zrobić, a posługiwać się można najbardziej brutalnymi, najbardziej mechanicznymi sposobami. Przez długi czas opierano się kanalizacyi Warszawy, bo Moskwa powinna ją pierwiej posiadać; dzisiaj ministeryum nie pozwala na zbudowanie centralnego dworca w Warszawie na koszt kolei, nie zaś rządu, bo skoro Petersburg takiego dworca nie posiada, to i Warszawa mieć go nie powinna. O kulturalnych pracach rządu chociażby w sensie państwowo-rosyjskiem mowy niema; dość powiedzieć, że Królestwo Polskie ze swoją kosztowną administracyą z pensyami dodatkowemi Moskali, z olbrzymimi wydatkami wojskowymi przynosi rządowi czystego dochodu około 20 milionów rubli. Znany to fakt, że ani administracya, ani zarząd szkół nie wybudował dla siebie w całym zaborze rosyjskim (Królestwie i Kraju Zabranym) ani jednego wielkiego gmachu, zabierając na pomieszczenie biur swoich pałace polskie lub zabudowania poduchowne*). Rząd rosyjski buduje w Polsce tylko koszary i cerkwie. Nie wydając nic na założenie np. nowych szkół rozmaitego typu, rząd rosyjski nadał zupełnie nowe znaczenie wyrazowi: inicyatywa prywatna. Założycielom i właścicielom zakładów naukowych przysługuje prawo zajęcia się finansową stroną przedsiębiorstwa, pozatem szkoła ma nietylko program rządowy, ale narzuconych nauczycieli Moskali, często nawet dyrektora; w ten sposób rząd ma narzędzia rusyfikacyjne, na które ze skarbu rosyjskiego nie płynie ani jeden rubel.

Instytucye naukowe i inne, które powstały dzięki inicyatywie prywatnej, są w każdej chwili narażone na to, że rząd użyje ich funduszów w celu wprost przeciwnym. Tak np. ma się rzecz z powstałą z zapisu Staszica fundacyą hrubieszowską, której fundusze pośrednio służą do nawracania unitów na prawosławie. Szereg wymienionych objawów uogólnić można w ten sposób: pań-

---

*) Jedynie w Warszawie zbudował rząd gmach na Izbę obrachunkową, z powodu wszakże licznych nadużyć przy budowie grozi on zawaleniem się. Dopiero ostatnimi czasy wzniesiono gmach Biblioteki głównej. *Przyp. red.*

stwo rosyjskie nie przyznaje żadnych praw ani narodowościom, ani jednostkom; zarówno osoba jak i własność ostatnich jest w jego władzy absolutnej, nie skrępowanej niczem ani prawnie, ani faktycznie; od poddanych nie żąda ono, jak państwa zachodnie, legalności t. j. nie wykraczania po za istniejące ustawy, żąda ono, aby poddani starali się podobać władzy i wypełniali nie prawa, ale każdorazowe życzenia rządu. Ponieważ ostatnie dążą do naszej zagłady narodowej, lojalizm konsekwentny musi się zgadzać na stopniową rusyfikacyę. „Równouprawnienie“, o którem marzyła partya ugodowa t. j. zniwelowanie wszystkich instytucyi według ogólno-rosyjskiego szablonu, w myśli niektórych działaczy rosyjskich ma ułatwić „*objedinienije*“. Tylko takie ma ono mieć znaczenie; skoroby się więc okazało, że celu nie osiąga, tem samem powinnoby być ograniczone, lub cofnięte, bo w wyborze tych lub innych środków wolna od wszelkich skrupułów władza rosyjska rządzi się tylko skutecznością, a nie pojęciem prawa albo moralności.

Cóż powiedzieć wreszcie o całej skuteczności środków rusyfikacyjnych i związanego z nimi dla nas niebezpieczeństwa. Jesteśmy głęboko przekonani o tem, że ani germanizacya, ani rusyfikacya przy należytej odporności z naszej strony, zwłaszcza wobec nowego ruchu ludowego, celu swojego nie osiągną, niemniej jednak z całą stanowczością zaznaczyć musimy, że rusyfikacyę uważamy za niemniej dla nas groźną od germanizacyi. W Galicyi i w Poznańskiem panuje na tym punkcie optymizm nieuzasadniony: mówi się i pisze często o brutalnym ucisku rosyjskim, ale pozatem przypuszcza się, że szkody i straty narodowe, któreśmy ponieśli nie są wielkie, że ucisk ten posługuje się tylko mechanicznymi środkami, nie zaś jak germanizacya także pewną swoją kulturą; mechaniczne zaś środki są rzekomo mało skuteczne, jeżeli nie całkiem bezsilne. Zdanie to jest bardzo powierzchowne i prowadzi do błędnych nawskróś wniosków. Prawda, że środkami mechanicznymi nie można stworzyć na ziemiach naszych kultury rosyjskiej, ale można i bardzo można powstrzymać rozwój naszej lub częściowo nawet ją zniszczyć.

Nie ma wprawdzie ognisk kultury rosyjskiej na Litwie, ale nasze stanowisko jest tam bardzo zachwiane. Wątpię, czy komisya kolonizacyjna mogłaby ponownie odebrać nam tyle ziemi na całej tej olbrzymiej przestrzeni, ile jej, dzięki gwałtowi z sankcyą carską t. j. słynnemu prawu o nabywaniu, ziemi przeszło w ręce moskiewskie. Pod względem intelektualnym Litwa stała się niemal krajem

dzikim — tak brakuje jej wszelkich instytucyi, w których na zachodzie wyraża się życie społeczne. W Królestwie też bilans naszej walki nie przestawia się wcale tak różowo, jak skłonną byłaby przypuszczać opinia narodowa. Dla uzyskania właściwego w tej mierze poglądu zapominać nie należy, że Królestwo dopiero od lat 30 znajduje się w warunkach wzmocnionego i celowego ucisku obecnego; od początku zaś wieku XIX-go było w warunkach bezpośrednio korzystniejszych, niż Poznańskie i Galicya. Nie tak łatwo jest najazdowi zniszczyć duże istotnie zapasy żywotności, nagromadzone przez długie lata w Królestwie. Rozważając rzecz dynamicznie, a nie statycznie, dla oceny rządów rosyjskich należy postawić kwestyę, czy postąpiliśmy, czy cofnęli się w różnych dziedzinach życia narodowego i społecznego. Otóż z wyjątkiem obudzenia się w najświeższej dobie ruchu ludowego w Królestwie, ruchu, który tu zjawił się o wiele później, niż w innych dzielnicach, i ma do walczenia z przeszkodami daleko większemi, niż w zaborze pruskim lub austryackim, notować nam wypadnie same tylko minusy. Samo gwałtowne nawracanie unitów zabrało nam sporą ilość ludności, trudno bowiem przypuszczać, aby ich bohaterski opór nie został wreszcie wyczerpany i złamany wśród ogólnego opuszczania, gdy nawet w humanitarnych kołach Warszawy mniej o nich nie myślą, niż o Boerach.

Liczba Moskali w Królestwie wzrasta znacznie: tu i ówdzie rozszerza się nawet handel rosyjski. Zresztą pozytywne rezultaty usiłowań rządowych nie są znaczne; daleko większymi tryumfami może się natomiast poszczycić rząd rosyjski w dziele niszczenia i obniżenia naszego życia społecznego. W sprawie stosunku państwa do jednostki zbiegły się razem pierwiastki: antycywilizacyjny i antynarodowy. Tradycyjnie pokładaliśmy naszą godność w niezależności osobistej od władzy rządowej; jeżeli wśród inteligencyi Królestwa daje się zauważyć pod tym względem pewne przytępienie wrażliwości, uważać to należy za skutek rusyfikacyi moralnej, która wynaradawia i obniża jednocześnie społecznie. A przytępienie to istnieje niewątpliwie: jakież zachwyty nietylko po małych miasteczkach, ale w Warszawie wywoływało „energiczne“ a właściwie kozackie zachowanie się Imerytyńskiego w sprawie podrożenia węgla*).

---

*) „Cywilizowany“ generał-gubernator zabronił wówczas składnikom podwyższać cenę węgla pod karą więzienia. Przy największej dbałości o taniość węgla niepodobna się pogodzić z takim sposobem regulowania cen.

Gdy królewiakom, piorunującym na serwilizm galicyjski, zwraca się uwagę na objawy jego w Królestwie, odpowiadać zwykli, że w Galicyi czynią to dla uzyskania czegoś, w Królestwie zaś ze strachu. Otóż strach chroniczny jest najpodlejszem, najbardziej niewolniczem uczuciem; on to głównie jest tym fundamentem, na którym wzniosła się despotyczna władza u Azyatów, z boskiem pochodzeniem, opromieniona czcią religijną. Strach zaś odczuwa każdy niemal mieszkaniec Królestwa przy zetknięciu się z urzędnikiem rosyjskim, który — są słowa Memoryału Imeretyńskiego — uważa się za zwycięzcę w tym kraju, a pamięta o przysłowiu, że „zwycięzców nie sądzą (*pobieditielej nie sudiat*)“. Ton urzędników rosyjskich w biurach względem interesantów jest poprostu tonem zwierzchników względem podwładnych. Nawet w stosunkach całkiem prywatnych zetknięcie się z Moskalem grozi gwałtem, choćby chodziło o zapłacenie np. za wzięte ze sklepu towary.

„Legalista“ Imerytyński, gdy skazał Nowodworskiego na zapłacenie 3000 rs. kary za odmówienie przyjęcia trzech rubli na głodnych w Rosyi, folgował brutalnym instynktom moskiewskim, ale pozatem w myśli satrapy moskiewskiego tkwiła zapewne głęboka rosyjska myśl państwowa, że należy Polaków doprowadzić do takiego stopnia bojaźni świętobliwej przed lada świecącym guzikiem, aby poprostu drżeli na samą myśl ściągnięcia na siebie niezadowolenia, aby ciągle pamiętali, że tu nie zgniły Zachód i że jedynym tutaj środkiem przed rozbojem ze strony władzy jest podobać się jej i uprzedzać jej życzenia.

Ten to nasrój ciągłego strachu służy za wymówkę ludziom, których długi szereg wymienia w każdym numerze *Pochodnia*. „Jeszcze się broń Boże do mnie przyczepią“ — powiada niejeden i spotka się w kołach licznych jeżeli nie z aprobatą, to z usprawiedliwieniem. Po małych miastach weszło poprostu w zwyczaj, że urzędnicy Moskale w sklepach albo wcale nie płacą, albo płacą mniej, a opinja tak się do tego przyzwyczaiła, że ten, ktoby obstawał przy ścisłości rachunkowej z Moskalami, byłby uważany za człowieka, szukającego awantury. Ten brak odwagi i godności, który szerzą ciągłe gwałty Moskali, podnieść i podkreślić należy, uważamy go bowiem za wielką stratę moralną, którą dziesiątkami lat pracy kulturalnej wynagradzać będziemy musieli.

O tem, co zrobili Moskale ze szkolnictwem w kraju naszym, wiedzieć powinni nasi czytelnicy, sprawa ta bowiem w *Przeglądzie* wielokrotnie była poruszana. Winniśmy dodać, że stan umysłowy Warszawy obniżył się za staraniem rządu w sposób tak wyraźny,

że nawet przyznawać to zaczynają rozumniejsze osoby w samej Warszawie. Jeszcze gorzej przedstawia się życie społeczne, wyrobienie opinii, zainteresowanie sprawami publicznemi; wystarcza przerzucić bodaj prasę: „typ publicysty politycznego zanikł, jak narząd zbędny, długo nie używany, nie mający zastosowania. Do śledzenia życia prywatnego, ulicznego, sportowego i w towarzystwach akcyjnych wystarcza zupełnie, ciekawy — bezmyślny reporter“*).

Dodajmy do tego atomizacyę społeczeństwa, zepchnięcie wszelkich spraw ogólnych do sfery towarzyskiej, a zrozumiemy jakie niedobory cywilizacyjne grasują w mózgach eleganckich warszawiaków. Słysząc ich sądy o Galicyi po krótkim tutaj pobycie, łatwo się spostrzega, że jedną z przyczyn ich niezadowolenia jest pewna jawność życia publicznego, razi ich poprostu różnica zdań, kłótnie na wiecach, współzawodnictwo partyi, przykładają oni do tego miarę nie społeczną, ale towarzyską, i są wprost oburzeni, że wiecujący spierają się ze sobą. To daje miarę innych sądów politycznych, gdzie mamy poprostu do czynienia z zanikiem odpowiednich uzdolnień, z uwstecznieniem barbarzyńskiem umysłowości.

Nakreślone przez nas ślady gospodarki rosyjskiej nie będą się wydawały zbyt czarnymi temu, kto je oglądał i umie dostrzegać sam fakty, nietylko czerpać je z dzienników. Wielki czas, aby nauczono się oceniać należycie zniszczenie, siane na ziemiach naszych przez „braci Słowian“, którzy zresztą dla widoków „misyi azyatyckiej“ przypomnieli sobie blizkie pokrewieństwo z Mongołami. Pokrewieństwu temu nie sprzeniewierzyli się w swojej roli dziejowej.

Nie mamy powodów zmieniać swojego zapatrywania na stosunek nasz do Prusaków — jest to stosunek do nieubłaganego wroga. Ale mrzonki słowiańskie i inne pobudki nie powinny kierować nas z deszczu pod rynnę, rzucać w objęcia drugiego wroga bodaj gorszego, a w każdym razie niemniej niebezpiecznego.

G. Topór.

LISTY HISTORYCZNE.

III.

Społeczeństwo nasze w ciągu swych dziejów porozbiorowych wytworzyło sobie pewne drogi polityki odpornej i czynnej, pracy

*) *Listy warszawskie* w numerze 8 *Przeglądu* z r. b.

organicznej nad utrzymaniem niepodległości wewnętrznej oraz środków do odzyskania dawnego bytu państwowego. Praca ta, ściśle powiedziawszy, datuje się już od czasów pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Dość bowiem wskazać na fakt, że wtedy, między pierwszym a drugim rozbiorem, trafiono na główną drogę naszej pracy wewnętrznej: postawiono hasło podniesienia, zwłaszcza w stosunku do Rosyi, poziomu naszej gospodarki ekonomicznej oraz ugruntowano zasady wychowania narodowego. Już wtedy również w zakresie polityki czynnej zajęto stanowisko wobec dwóch najważniejszych w historyi porozbiorowej spraw: stosunku części niepodległej do zaborów, sprawy więc częściowej niepodległości i zjednoczenia, oraz sprawy częściowej ugody — w celu podźwignięcia Polski za pomocą jednego z mocarstw rozbiorowych.

Te zasadnicze kierunki polskiej polityki porozbiorowej ustaliły się z biegiem czasu — dziś każdy z prądów politycznych wejść musi siłą rzeczy na jedną z dawnych dróg. Dość w tym względzie wskazać na jeden znamienny fakt, na losy polityki pozytywistycznej. Pozytywiści odrzucali związek z przeszłością, odrzucali dawne środki polityczne, wyrzekali się politykomanii; ich działalność miała stanowić radykalnie nową erę w życiu narodowem. Tymczasem faktycznie ich hasło pracy organicznej było narodowo obniżonem dawnem ujęciem tej samej sprawy, a ich ugodowość z początku bierna, skoro tylko okazała się sposobność ku temu, poszła naprzód utorowaną drogą nie Czartoryskich, nie Wielopolskich nawet, ale chyba Rożnieckich i Szaniawskich, posiłkując się przytem niezgrabnie dawną techniką konspiracyjną.

Społeczeństwo musi znać te dawne drogi myśli politycznej polskiej. W państwach niezależnych tradycya państwowa podtrzymywaną jest mechanicznie jako rutyna biur i urzędników, u nas podtrzymywana być musi, jako jeden ze składników wykształcenia politycznego. Analiza więc krytyczna dawnych dróg politycznych jest jednym z najważniejszych postulatów, jakie ma prawo stawiać polityka historycznemu ruchowi naszemu. W tem leży oś oddziaływania polityki na historyę.

Dawniej historya przyjmowała ten postulat bez wszelkich zastrzeżeń. W dobie ruchu reformistycznego za Stanisława Augusta prace Naruszewicza miały ten sam cel, co i prace polityczne Staszicόw, Kołłątajów, Wybickich. W ten sam sposób pojmowało swą rolę naukową Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jego prace nigdy nie nosiły charakteru czysto akademickiego,

zawsze starały się o utrzymanie związku z zagadnieniami chwili. Uczeni byli zarazem mężami stanu, działaczami politycznymi. Historyczna ich praca miała zawsze na oku czasy bliższe, czasy bezpośredniego doświadczenia, to też, gdy rozdzielano pomiędzy członków monografie historyczne, nie zawahano się wyznaczyć Kalasantemu Szaniawskiemu tak drgającego jeszcze życiem okresu legionów. O tem, do jakiego stopnia wówczas badania historyczne związane były z polityką życia bieżącego, świadczy zajęcie się Napoleona badaniami nad historyą Polski. Przed kampanią roku 1806 nakazał on wydobyć z pyłu archiwalnego sympatyczną pracę Roulhiera o anarchii polskiej, nie przepuścił przez cenzurę nieprzychylnie dla Polski napisanej kompilacyi Ferranda o trzech rozbiorach, zachęcał młodych uczonych francuskich do prac nad historyą polską. W dobie emigracyjnej na tym punkcie związku historyi z polityką schodzili się ze sobą książę Adam Czartoryski, gdy przygotowywał wydawnictwa Angeberowskie, popierał prace Chodźki i Sienkiewicza, i Lelewel w całej swej działalności naukowej. Nie był to i nie jest małowartościowy ten plon historyografii emigracyjnej, zwłaszcza jeżeli chodzi o wydawnictwa i prace do historyi nowożytnej polskiej, dość bowiem wskazać — oprócz najwybitniejszych—prace Chodźki, Ostrowskiego, Hoffmana, Czartoryskiego i in... Dziś mamy do czynienia z innemi zapatrywaniami wśród przedstawicieli nauki historycznej, dziś, stawiając postulat polityczny, musimy uzasadnić jego wpływ dodatni na historyografię.

Ruch nasz historyograficzny w dobie porozbiorowej nosi na sobie to znamię ciągłych wstrząśnień myśli narodowej, które cechuje całą wogóle umysłowość polską tej doby. W historyografii naszej nie znajdziemy ustalonych poglądów, tej nieprzerwanej ciągłości, nieznacznie tylko zależnej od zmian w umysłowości ogólno-europejskiej, która cechuje naukę historyczną innych narodów; przeciwnie, historyografia nasza była i jest niepomiernie wrażliwa na zmiany nastroju narodowego, poprostu szkoły nasze historyczne są dokładnem odzwierciadleniem losów myśli narodowej, i inaczej być nie mogło. Zdaje się, że ustalenie poglądów historycznych jest możliwem tylko na drodze względnego ustalenia równowagi politycznej narodu, nerwowa zaś atmosfera wyradza zbyt łatwe przerzucanie się z jednej krańcowości w drugą.

Nic wybitniej nie uzmysławia tej prawdy jak działalność naukowa szkoły krakowskiej. Szkoła ta powstała w dobie depresyi narodowej po klęsce r. 1863, była w najściślejszym związku z tem

pragnieniem całego społeczeństwa uchronienia się za wszelką cenę od dalszych ciosów.

Weźmy np. najświetniejsze z dzieł tej szkoły — »Sejm czteroletni« Kalinki. Autor posiadał znaczny talent pisarski, ale znaczniejszą jeszcze wrażliwość na wstrząśnienia chwili; dowodem całe jego życie: był dyplomatą w obozie ks. Adama Czartoryskiego, współpracownikiem *Wiadomości*, potem zmartwychwstańcem i historykiem szkoły krakowskiej. Był jednym z tych typów umysłowych, którym nierównowaga naszych stosunków odejmuje całkowicie równowagę psychiczną, zwiększając jeszcze ich naturalną wrażliwość. Po roku 1863 zdawać się mogło, że nic nam już nie pozostało z pogromu, to też żadne szczątki dawnych pomysłów nie stały się hamulcem dla pessymizmu Kalinki, pesymizm jego stał się poprostu anarchistycznym. W swojem dziele zwalcza on np. przymierze polsko-pruskie, nie uzasadniając korzyści przymierza polsko-rosyjskiego, pozostaje mu więc nawskroś anarchistyczny wniosek: najlepiej nie mieć żadnych planów politycznych, żadnej polityki zagranicznej.

Uczonym w innym stylu był Bobrzyński. Kalinkę hamowała jeszcze przeszłość, był on człowiekiem doby przedpowstaniowej, należał do pokolenia, które z tą dobą było związane uczuciowo; Bobrzyński był człowiekiem nowym, nie przechodził więc tego tarcia wewnętrznego, które nieraz paraliżowało tamtych. Był on raczej w swym pessymizmie podobnym chyba do Świętochowskiego, z czasów *Przeglądu tygodniowego*. Miał ten zmysł polityczny, którego brakowało Szujskiemu i Kalince, zmysł wszakże polityczny nie męża stanu ale legisty francuskiego. O społeczeństwie sądził na podstawie jego praw, nie był nigdy psychologiem, nie stać go były na odtworzenie całkowitego obrazu; logiczny i ścisły w wywodach, nie miał on tego zmysłu porównawczego i intuicyi artystycznej, która powstrzymuje historyka na drodze wywodów jednostronnych dlatego też jego pessymistyczna a priori teza została rozwiniętą tak prostolinijnie i tak zarazem fałszywie i rażąco.

Pesymizm szkoły historycznej krakowskiej był nieraz poprostu nerwowym. Szujski widział zanik myśli politycznej już w przywódcach szlachty za Zygmunta Augusta, Tarnowski już od pisarzy politycznych XVI w. wymagał środków zaradzenia rozbiorom Polski. Był ten pesymizm zupełnie jednostronnym i nie rachującym się z niczem, tak że dzieła historyczne tej epoki, mimo świetność talentu pisarskiego, wzbudzają niesmak z punktu

widzenia czysto naukowego; to np. powiedzieć można o ascetycznem biczowaniu społeczeństwa polskiego w dobie saskiej, biczowaniu bez najmniejszego uwzględnienia owoczesnych stosunków ogólno europejskich, o sądach co do przyczyn upadku i rozbiorów Rzeczypospolitej. Popularyzator poglądów szkoły krakowskiej doszedł aż do stwierdzenia, że w dobie saskiej nie było w Polsce ani jednego niezgangrenowanego moralnie człowieka.

Tracąc związek z dawnemi tradycyjnemi zapatrywaniami polskiemi na pewne epoki i zjawiska, zapatrywaniami, w których obok błędów było zbyt dużo prawdy, dużo jedynych realnych dla historyka wskazówek, pozostawiono tak szerokie pole indywidualizmowi autorów, że w kwestyach dotyczących dalekiej przeszłości możliwemi się stały zapatrywania biegunowo przeciwne. Szujski widzi tylko anarchię w obozie egzekucyjnym XVI wieku, Bobrzyński — zbawienie Rzeczypospolitej; dla Szujskiego obrońcami kraju za przedostatniego bezkrólewia są Leszczyński i jego stronnicy, dla Wojciechowskiego — partya saska... Żadnego hamulca w postaci liczenia się z instynktem samozachowawczym narodu, któremu bezwzględne potępienie jego przeszłości zamyka drogę przyszłości, żadnego hamulca w wykształceniu politycznem, które uśmierza zbyt anarchistyczne zapędy jednostek; nikt wreszcie nie uważał za konieczne powstrzymywać się na wygłaszaniu uogólnień najenergiczniej co do tych czasów, które mniej naówczas znano. Bobrzyński najlepiej uzasadnił swój pesszmizm na wiekach XVII i XVIII, nad którymi sam nigdy nie pracował, cała wogóle szkoła na dziejach porozbiorowych, których nie dotknęła.

Mimo wszystko jednak okres działalności tej szkoły był czasem duzego ożywienia nauki historycznej, ruchliwości pracowników, okresem szerzej pojętych prac i pomysłów dziejopisarskich. Jak gdyby odbiło się na nim tchnienie tego ożywienia przedpowstaniowego, na którem wyrośli i wychowali się główni pracownicy tej szkoły.

Obecnie mamy do czynienia z innymi stosunkami na polu nauki dziejowej, stosunkami odpowiadającymi okresowi przekształcania się dawnych pojęć popowstaniowych., nowego ożywienia się myśli narodowej.

Wytworzył się już nieznaczny, ale coraz więcej sił nabierający zwrot w historyografii naszej, zwrot, przyznający się do swego związku z polityką polską. Zaczyna stopniowo słabnąć przeświadczenie, że nauka może poruszać pewien okres dziejowy wtedy,

„gdy się przedmiot świeży, jak figa ucukruje, jak tytuń uleży", wzmacniać przekonanie, że przeszłość porozbiorowa niezbędną jest do poznania przeszłości przedrozbiorowej, że bez znajomości czasów Księstwa nie można wydać wyroku o ludziach Sejmu czteroletniego, o żywotności i energii pokolenia z dwóch ostatnich rozbiorów Polski, że w sprawie rozbiorów opinia np. ludzi Księstwa jest cenniejszem świadectwem, niż niektóre ze źródeł bezpośrednich, że obalenia szkodliwego wstrętu do dziejów XIX. wieku wymagają względy chwili obecnej. I co dziwniejsza zwrot ten rehabilituje wartość tradycyi historycznej, razem z nim broni realizmu polityki zagranicznej sejmu czteroletniego, realizmu polityków legionów i Księstwa Warszawskiego. Nie można mu zarzucać apryoryzmu, bo wynikł on poprostu z większej erudycyi na polu tych czasów, jego optymizm ogólny jest wynikiem tylko pewnej nieznacznej zmiany w zainteresowaniu się opisywanymi wypadkami. Zwrotowi temu odpowiada wzmożenie się zainteresowania historycznego wśród ogółu, wzrost kultury historycznej. Pozytywizm obniżył bardzo poziom tej kultury. Dawniej w dobie przedpowstaniowej znajomość czasów ostatnich była poprostu czemś zupełnie naturalnem, po biblioteczkach domowych spotkać było można nawet dzieła ciężkiego stylisty Lelewela. Za naszych czasów nauka sama zaczęła się wyodrębniać, poprostu istniała dwojaka strawa naukowa: jedna pisana dla fachowców, druga, specyalna, niemająca żadnej z pierwszą styczności, dla publiczności.

Są to jednak dopiero początki w tym zwrocie, dopiero praca jednostek, naprzeciw niej zaś wznosi się gmach nauki i kultury historycznej oficyalnej, zajmującej albo wręcz nieprzychylne, lub co częściej się zdarza, zupełnie obojętne stanowisko względem nowego kierunku. W tym gmachu wyróżnić musimy dwa zasadniczo różne kierunki. Jeden z nich objął bezpośrednio dziedzictwo po szkole krakowskiej, nie objąwszy jednak jej rzutkości. Wniósł ze sobą ducha metody naukowej niemieckiej, rozpraw drobnych, czysto akademickich, pracy głównie wydawniczej — i to li tylko z czasów dobrze odleżałych. Stąd, z tego obozu najczęściej odzywają się głosy o zachowaniu nauce charakteru tak czysto akademickiego, jakiego ona u nas nigdy nie miała i mieć nie będzie, jakiego nie ma nawet w Niemczech. Tylko brak talentów większych, tylko formowanie się w Galicyi nowej inteligencyi z pośród ludu, nowych pracowników oświeconych w pierwszej generacyi, tłómaczy nam zamknięty, czysto akademicki charakter tego odłamu. Pokrywa się on pozornie hasłami szkoły krakowskiej, nie

mając jej wrażliwości, jej pesymizmu, mając tylko obojętność pracowników nowych wobec polityki polskiej. Jest to zresztą wynikiem działalności nauczycieli — na uczniów, organizacyi zawodowej — nie ducha. Ten odłam zasługuje na jeden tylko zarzut: jest złym wychowawcą przyszłych historyków, na publiczność nie oddziaływa wcale, gdyż dzieła i wydawnictwa jego nie przedostają się zwykle po za bibliotekę fachowca właściwej epoki.

Ze wspólnego pnia depresyi popowstaniowej wyrósł obok tego prąd raczej popularyzacyi historycznej niż historyi, który zawsze przekładał publicystykę nad realną pracę historyczną, wolał formułować swoje twierdzenia teorytyczne, niż uzasadniać je w studyach praktycznych. Stał on zawsze na gruncie pozytywistycznym nieuznawania polityki polskiej i zamiast niej dawał uogólnienia bardzo humanitarne, bardzo niepolityczne z racyi małego wykształcenia politycznego autorów. Do tej dziedziny należą u nas wszelkie próby wprowadzenia do nauki historycznej materyalizmu dziejowego, ukrywające się w artykułach dziennikarskich i podręcznikach dla samouków, rzadziej występujące pod formą rozpraw i podręczników społecznej historyi polskiej. Odznaczano się tutaj również zamiłowaniem do czasów bardzo zamierzchłych, w których skąpe źródła nie stawały na poprzek szerokim uogólnieniom. Uogólnienia te, nie mające żadnego związku z realną obserwacyą społeczną, żywcem przenoszone z obcych pomysłów socyologicznych, składały się na zupełną anarchię wyobrażeń i dziwactwo pomysłów historycznych. Odprowadzano w ten sposób zainteresowanie historyczne publiczności na tory nawskróś nienaturalne, podtrzymując faktycznie dawną pozytywistyczną niechęć do historyi realnej.

Tylko zupełna, jak dotychczas, jałowość tego prądu hamowała szkodliwość jego oddziaływania. Dziś jednak wątpić nie można, w jakim kierunku zwróci się działalność historyczna i zainteresowanie ogółu. Ugruntowana na swym związku z polską racyą stanu, historya w oczach fachowców zyskuje cechę wybitnego realizmu politycznego, unika dziwactw i sofisteryi indywidualnych, żywotnością zaś poruszanych spraw budzi zainteresowanie w coraz szerszych kołach inteligentnego ogółu.

Wacław Tokarz.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

IX.

Prasa nielegalna. Przed laty sześciu i dziś. Rozpowszechnienie naszej prasy i jej znaczenie. *Polak* — najpoczytniejsze pismo polskie. — Początki *Przeglądu Wszechpolskiego;* jego zadania w początkach. Stosunek czytelników do niego. Niedostateczny wpływ pisma. Inteligencya w zaborze rosyjskim w stosunku do polityki narodowej. *Przegląd,* jako organ bojowy. Wyjście po za politykę. *Przegląd,* jako organ narodowy w szerszem tego słowa znaczeniu. *Polak.* Kierunek wychowawczo-narodowy i polityka bieżąca. Potrzeba ostatniej. Nasze obowiązki względem *Polaka.*

Jedną z najgłówniejszych robót naszych w zaborze rosyjskim, przynajmniej w chwili obecnej, jest rozpowszechnianie prasy nielegalnej. Ta działalność zaprząta znaczną ilość naszych ludzi, pochłania lwią część naszych środków materyalnych, za nią wreszcie płacimy ofiarami z wolności i karyer ludzkich, bo przy żadnej innej robocie nie jest tak łatwe skompromitowanie się, jak przy przewożeniu i rozpowszechnianiu nielegalnych wydawnictw. Na prasę też nielegalną powinny być oczy nasze zwrócone nieustannie, z całą bacznością, ażeby możliwie odpowiadała najlepiej swemu zadaniu.

Przed laty sześciu prasy nielegalnej właściwie nie mieliśmy jeszcze. Jeden, drugi otrzymywał jakąś, znaną sobie tylko drogą *Wolne Polskie Słowo,* organ wychodztwa i Skarbu Narodowego, zwiastujący odrodzenie narodowego ruchu pod hasłem »obrony czynnej«, od czasu do czasu pokazał się w większej ilości numer jaskrawej stylem i okładką, usiłującej odnowić tradycye mierosławszczyzny *Pobudki* paryskiej, od roku zaś 1892 zjawiać się już poczęły w znaczniejszych odstępach, wydawane przez organizacyę krajową broszury pod zbiorowym tytułem »Z dzisiejszej doby«, będące pierwszym wyrazem odczucia potrzeby nielegalnej, krajowej publicystyki. Obok tego rozchodziło się trochę pism socyalistycznych, sporo broszur agitacyjnych, nie mówiąc o proklamacyach naszych i socyalistycznych. Zresztą z nielegalnych druków wchodziły do kraju popularne wydawnictwa patryotyczne, krakowskie, lwowskie i poznańskie, oraz książki duże — zbiory pism naszych poetów, zakazane dzieła historyczne, większe pamflety polityczne, między które czasem się zabłąkał utwór czysto dziennikarski, a raczej plotkarski w rodzaju cieszącego się popularnością »Towarzystwa Warszawskiego«.

Tymczasem obręcz cenzury coraz silniej się zaciskała, coraz bardziej zwężał się zakres przedmiotów, o których wolno było

w Warszawie pisać, w końcu niemal usunięto z dzienników korespondencye z Galicyi i zaboru pruskiego, a wyrazy »polski«, »Polska«, »naród«, »ojczyzna« i t. p. stały się niecenzuralnymi.

W tych warunkach ukazał się u nas w r. 1895 pierwszy numer *Przeglądu Wszechpolskiego*, wychodzącego za kordonem, ale dla nas redagowanego. Zgłodniały ogół rzucił się na pismo, i wziętość jego odrazu została ustalona. W roku następnym ujrzeliśmy *Polaka*, pismo dla ludu, nie galicyjskie, jak te, któreśmy poprzednio dorywczo widywali, ale polskie. I ono niepotrzebowało sobie szukać dróg — odrazu znalazło gotowych czytelników. Wreszcie od trzech lat mamy miejscowy, tajny organ w wychodzącej nieperyodycznie *Pochodni*, która zbyt rzadko, co prawda, ukazuje się, ale tembardziej jest skwapliwie rozchwytywaną. Jednocześnie pojawiła się *Teka*, organ młodzieży prowadzony ściśle w naszym duchu — ta również została przyjęta znakomicie, zyskując sobie czytelników nietylko śród młodzieży.

Obecnie każdego z tych pism rozchodzą się u nas setki egzemplarzy, *Polaka* zaś kilka tysięcy. Kto widział, jak u nas pisma nielegalne są czytane, kto wie, ile razy z rąk do rąk każdy numer przechodzi. kto spotykał po wsiach numery *Polaka* z przed lat pięciu, krążące jeszcze między ludźmi zczerniałe i w strzępach, ten zrozumie jak szerokie koło czytelników to rozpowszechnienie oznacza. Nie dopuścimy się przesady, gdy powiemy, że *Polak* liczy najwięcej czytelnikow ze wszystkich pism polskich, że liczba ich jest przynajmniej 2—3 razy większą od liczby czytelników najbardziej rozpowszechnionych pism legalnych w którejkolwiek dzielnicy. Wspomniane wyżej inne pisma nasze też mamy prawo zaliczyć do najpoczytniejszych w Polsce, zwłaszcza jeżeli wziąć także pod uwagę ich rozpowszechnienie w innych dzielnicach. Nadto trzeba pamiętać, że wpływ pisma nielegalnego na czytelnika jest bez porównania silniejszy, chociażby dlatego, że przemawia ono wyraźniej, nazywa rzeczy po imieniu, używa języka mocniejszego, porusza istotniejsze. większego znaczenia sprawy, wreszcie dlatego, że czytelnik odnosi się do niego z gorętszą sympatyą, szacunkiem, a nawet, jak często w sferze ludowej, niemal z nabożeństwem.

Im silniejsze się ma narzędzie wpływu, tem więcej o jakość jego dbać należy. Im więcej robimy, tem większa jest nasza odpowiedzialność, a poczucie tej odpowiedzialności nakazuje czuwać na każdym kroku nad kierunkiem roboty i sposobami działania.

Dlatego to sądzę, iż dobrze czynię, pozwalając tu sobie na garść uwag nad naszą prasą nielegalną, a właściwie nad stale się ukazującymi i najwięcej rozpowszechnionymi: *Polakiem* i *Przeglądem Wszechpolskim.*

Przerzucając pierwsze roczniki *Przeglądu* (od chwili, kiedy zaczęto go w naszym kierunku prowadzić, t. j. od 1. lipca 1895 r.), widzimy, iż postawił on sobie na początku dwa zadania: 1. informować czytelników o życiu ogólno-polskiem, w artykułach informacyjnych, korespondencyach ze wszystkich trzech dzielnic i kronice faktów, nie przepuszczanych przeważnie przez sito warszawskiej cenzury, 2. prowadzić dyskusyę polityczną o najważniejszych zagadnieniach, zarówno w zakresie polityki zaboru rosyjskiego, jak i ogólno polskiej, ze stanowiska interesu narodowego.

Zdawałoby się, że tego było potrzeba społeczeństwu w zaborze rosyjskim. Wskazywała to zdrowa logika, zestawienie wymagań naszego życia zbiorowego i jego interesów z przymusową fizyognomią prasy warszawskiej. Potwierdzało to wreszcie niesłychane powodzenie *Przeglądu*, który stał się na pewien czas pismem wprost modnem w licznej sferze naszej inteligencyi.

Rzeczywistość wszakże okazała, że sprawa niezupełnie się tak przedstawia.

Strona informacyjna *Przeglądu* była bardzo cenna, zwłaszcza z początku, póki cenzura odznaczała się większem zaślepieniem. Później, gdy sfery rządowe oceniły należycie sytuacyę i zrozumiały, że zbytnie zacieśnianie prasie zakresu przedmiotów sprzyja tylko rozwojowi prasy nielegalnej, zwiększając poczucie jej potrzeby, że są rzeczy, o których ludzie muszą wiedzieć, muszą się informować, że jeżeli tych rzeczy nie znajdą w prasie legalnej, to przy największej bojaźliwości szukać będą nielegalnej; gdy cenzura stała się nieco wyrozumialszą na podawanie faktów z życia dwóch pozostałych zaborów, gdy pozwoliła nawet na jednostronną co prawda, dyskusyę spraw zakordonowych, gdy nawet o miejscowem życiu, choć także jednostronnie, więcej pisać pozwoliła, zakres informacyi, których *Przegląd* był jedynem źródłem, bardzo zeszczuplał. W tym więc względzie *Przegląd*, odsłużywszy w pierwszych latach swoje, musiał następnie działalność swoją zredukować.

Inaczej rzecz się ma z drugiem, ważniejszem o wiele zadaniem pisma. Chcąc, ażeby dyskusya polityczna była należycie zrozumiana i oceniana przez czytelnika, trzeba ażeby czytelnik ten posiadał pewne, elementarne przynajmniej wykształcenie polityczne

i t. zw. zmysł polityczny, w przeważnej części z wykształcenia politycznego pochodzący. Nadto, chcąc wpoić publiczności poglądy na sprawy, zgodne z interesem narodowym, trzeba ażeby publiczność ta miała realne poczucie interesu narodowego i silne do niego przywiązanie. Otóż pod tym względem kierownicy *Przeglądu Wszechpolskiego* co do naszej publiczności niewątpliwie się przeliczyli. *Przeglądem* zachwycano się, unoszono się nad nim, tytuł »najlepszego pisma polskiego« nadawano mu bez żadnego wahania. Ale z tych, co się zachwycali i unosili, nawet dziesiąta część nie rozumiała jego stanowiska. Wartość jego widziano w tem, że jest to organ zacny, szczerze polski, piętnujący barbarzyństwo Moskali i zaprzaństwo »ugodowców« i... na tem koniec. Takich co zrozumieli, iż kierownikom pisma chodzi o to, by w społeczeństwie wytworzyła się myśl polityczna, by o sprawach sądzono ze stanowiska interesu narodowego, by ogół zrozumiał potrzebę rozumnej, obliczonej na dłuższą metę, konsekwentnej polityki narodowej, by wytworzył sobie trwały jej system, takich czytelników było niesłychanie mało. Ogół nasz do przyjęcia tych pojęć nie był przygotowany, poziom jego pojęć politycznych w zwykłej szkole dla młodzieży i w szkole administracyjnej moskiewskiej dla dorosłych tak się obniżył, że pojęcia takie, jak »myśl polityczna«, »polityka narodowa«, stały się dla niego niedostępnemi. Co więcej, prądy ostatniej doby tak go politycznie zdemoralizowały, że zatracił on zdolność patrzenia na sprawy z punktu widzenia interesu narodowego. Póki *Przegląd* mniej wyraźnie swe stanowisko zaznaczał, póty go kochano, rozchwytywano, i na tem się kończyło; z chwilą wszakże, gdy pokazał zęby, gdy zaczął jaśniej mówić, o co mu chodzi, popularność jego w szerszych sferach szybko spadła, zaczęto narzekać na jego »szowinizm«, na »radykalizm«, na »krzykliwość«, na »wstecznictwo« i Pan Bóg wie, na co... Kto zaś nie chciał tak wyraźnie mówić, ten narzekał na »fałszywe informacye«, na »osobiste wycieczki« lub nawet na »nieregularne dochodzenie« do Warszawy. Kto nie uważał za możliwe i pod tym względem nic zarzucić, ten znalazł coś na jego redaktorów... — słowem *Przegląd* przestał być »zacnem«, »prawdziwie narodowem« pismem.

Przez sześć lat swego istnienia *Przegląd* zwiększa sobie stale liczbę tych, co go rozumieją i wiedzą, dokąd kierownictwo jego zmierza, stoi on dziś na tych zwolennikach mocno, ale popularność jego śród szerokich kół naszej naszej inteligencyi jest więcej niż wątpliwą. W dzisiejszym stanie rzeczy *Przegląd* jest

organem zwartej grupy ludzi, wyraźnie odcinającej się od ogółu w swych poglądach, idącej na przebój i dążącej do dokonania przewrotu w sposobie myślenia społeczeństwa.

Pytanie teraz — jak powinien postępować organ, pragnący takiego przewrotu dokonać? czy prowadzenie *Przeglądu* odpowiada jego stanowisku?... Poważę się twierdzić, że niezupełnie, i spróbuję się z tego wytłomaczyć.

Inteligencya nasza w Królestwie, a w szczególności w Warszawie nie tylko nie umie myśleć politycznie, nie tylko nie umie myśleć narodowo — ona, przy całym swoim narodowym sentymentalizmie, nie umie naprawdę czuć norodowo. Przyczyny, dla których nie może ona dojść do zrozumienia i uznania potrzeby istotnej polityki narodowej, leżą o wiele głębiej, niż nam się dawniej zdawało. To nie jest jedynie brak wykształcenia myśli w zakresie zagadnień politycznych — to gruntowne zdemoralizowanie myśli i uczucia wpływami obcymi: szkołą i panowaniem moskiewskiem otoczeniem żydowskiem, żywcem flancowanemi na nasz grunt prądami i szkołami obcemi, literaturą we wszystkich dziedzinach myśli — po za beletrystyką i to w części tylko — bądź tłomaczoną z obcych języków, bądź robioną na miejscu według wzorów obcych, bez zastosowania do potrzeb własnego społeczeństwa, prasą pełną artykułów, ściąganych w znacznej części, streszczanych lub kompilowanych z pism obcych, bez żadnego względu na istotne potrzeby naszego życia i naszego umysłu, bez liczenia się z interesami naszego narodu; jest to zdemoralizowanie, objawiające się nietylko w stosunku do polityki narodowej, ale w sądach o polityce zagranicznej, o sprawach ekonomicznych, o literaturze, o sztuce, o szerszych zagadnieniach etycznych i o sprawach powszedniego życia... Chcąc tę demoralizacyę usunąć, trzeba kontrolować ją i dawać jej wskazania i w innych dziedzinach myśli, szukać zła i tępić je jak najgłębiej, wyrywać chwasty z korzeniem, »sięgnąć do wnętrza trzew i zatargać«...

Zrozumieć tych potrzeb nie można było odrazu. Dopiero widząc jak powoli postępuje szerzenie się idei, szczepionych przez *Przegląd*, zmuszeni zostaliśmy do zastanawiania się nad przyczynami względnego niepowodzenia, i znaleźliśmy je o wiele głębiej niżeliśmy się spodziewali. Trzeba przyznać, że odkrycia te znalazły swój wyraz w *Przeglądzie*, który coraz częściej zwraca się ku zagadnieniom, zostającym w pośrednim tylko związku z polityką, ale głębokie w urabianiu myśli politycznej mającym znaczenie; z drugiej strony zgodzimy się niewątpliwie, że w tym

kierunku o wiele więcej jest do zrobienia, że trzeba robić szybko i z rozmachem, by w krótkim czasie odrobić szkodliwe wpływy na duszę naszego społeczeństwa, które działały całe lat dziesiątki.

Musimy to otwarcie przyznać, ze *Przegląd* przez sześć lat swego istnienia zrobił zamało w stosunku do swej wewnętrznej wartości, że jego wysoki poziom polityczny tylko przez szczupłą garść został zrozumiany i oceniony. Stało się to dlatego, że posiew szedł na zachwaszczone pole, a nie myślano dość o pieleniu chwastów, a raczej cięto je zamiast wyrywać z korzeniem.

Sfera ruchliwsza umysłowo, żywiej przejmująca się sprawami publicznemi inteligencya demokratyczna, na którą my w rozwoju swego ruchu głównie możemy liczyć, przeszła w okresie popowstaniowym przez wpływ prądów, które oduczyły ją myśleć politycznie, myśleć i czuć narodowo. Trzeba ją tego dziś uczyć. A nie może narodowo myśleć w polityce człowiek, którego myśl w innych dziedzinach idzie w kierunku nienarodowym lub przeciwnarodowym. Dlatego to *Przegląd*, oprócz przedstawicielstwa naszego programu politycznego, musi stać się do pewnego stopnia organem kierunku narodowego, w innych dziedzinach myśli. Wkraczał on w te dziedziny od czasu do czasu, były to wszakże raczej luźne wycieczki, gdy tymczasem trzebaby mu to postawić za zadanie, spełniane stale, systematycznie.

Dziś, po sześciu latach istnienia pisma, mamy już pewną ilość ludzi, których można uważać za wychowanych politycznie na *Przeglądzie Wszechpolskim*. Ludzie ci są dla nas niezmiernie cenni. *Przegląd* nie dostarczał formułek i komunałów do powtarzania dla papuzich mózgów — ci, co się z niego uczyli, musieli wpierw umieć myśleć, żeby się czegoś nauczyć, bo nauczyć się mogli tylko pewnej metody traktowania spraw politycznych, a przytem rozwinąć i wzmocnić zmysł krytyczny. Dlatego to w ludziach, którzy przyznają, że się czegoś z *Przeglądu* nauczyli, nie bezmyślnych zwolenników i naśladowców, ale samodzielnych mamy współpracowników politycznych, którzy — jestem tego pewien — poruszą naprzód myśl naszą, dołożą niejedną cegłę do budowy, jaką zaczęliśmy wznosić. Ale tych ludzi jest zamało, nietylko dlatego, że wogóle zamało jest u nas ludzi samoistnie, krytycznie myślących, lecz dlatego także i to przedewszystkiem, że kierunek polityczny *Przeglądu* mogli przyjmować tylko ludzie wyjątkowo przygotowani do tego, ludzie, którzy byli już narodowcami poprzednio, którym tylko brakowało pewnego wyćwiczenia myśli w rze-

czach politycznych. Prozelitów nasz kierunek zdobył śród inteligencyi bardzo mało.

Tymczasem szybkość, z jaką się rozwija nasz ruch śród warstw ludowych, doprowadza do tego, że już dziś czujemy w organizacyi naszej i wogóle w naszych robotach brak ludzi ukwalifikowanych do działalności kierowniczej. W miarę postępu dalszego robót potrzebę tę będziemy odczuwali coraz silniej, brak będzie coraz dotkliwszy. Wyrobienie sobie odpowiednich ludzi jest dziś bodaj najpilniejszą naszą potrzebą, a zadanie to w ogromnej części spada na *Przegląd Wszechpolski*, na organ, przedstawiający duszę naszego kierunku. Musimy robić wszystko, by osiągnąć w tym względzie jak największe rezultaty, w przeciwnym bowiem razie przyszłość może się ciężko na nas pomścić.

Jeżeli od *Przeglądu* dzisiejszego żądano, żeby był pismem nie tak specyalnie politycznem, to przeciwnie w *Polaku* widzę zamało realnie politycznej treści.

Zakładając pismo dla ludu przed pięciu laty, musieliśmy pamiętać, że lud wiejski w Królestwie, mający dostarczyć znacznej części jego czytelników, jest pod względem narodowo-politycznym zupełnie surowy, że pierwsza rzecz jakiej mu potrzeba, to narodowe uświadomienie. Z tego, łatwo zrozumiałego względu otrzymał *Polak* charakter narodowo-wychowawczy, prowadzący do tego, żeby chłop nasz, zanim się weźmie do polityki, dowiedział się i zrozumiał, co to jest ojczyzna, żeby wytworzył sobie pojęcie o niej na podstawie możliwie obfitych wiadomości o jej dziejach i położeniu obecnem. Było to zupełnie słuszne. Tą drogą musi iść stronnictwo, dążące do tego, żeby czynne politycznie masy ludowe składały się z głęboko przywiązanych do ojczyzny obywateli kraju nie zaś rozbuśtanych agitacyą hajdamaków i krzykaczy.

Za rozpowszechnieniem wszakże *Polaka* szybko poszła w ślad praktyczna robota śród ludu, polegająca na organizowaniu ludu w tajne stowarzyszenia, na wskazywaniu mu dróg czynnego udziału w życiu publicznem i wprowadzeniu go na te drogi. Robota ta posunęła się znacznie naprzód i w wielu okolicach widzimy już namacalne jej skutki. Mamy już zaczątki ruchu ludowego. Otóż, nikt chyba nie zaprzeczy, że *Polak* powinien być ruchu tego organem Jako taki powinien on poruszać jak najwięcej zagadnień praktycznych, związanych z życiem ludu naszego w Królestwie. Biorę za przykład stosunki gminne. Postanowiliśmy sobie w programie wprowadzenie ludu na drogę walki legalnej z rządem na gruncie samorządu gminnego, uważając ją za bardzo korzystne

ćwiczenie elementarne w akcyi politycznej i za środek do osiągnięcia pewnych, chociażby skromnych zdobyczy narodowych. Zaczęliśmy w tym duchu działalność i mamy już pewne jej skutki. Otóż chcąc, żeby ruch w tym kierunku się rozszerzył na kraj cały i wyraził się w nieprzerwanej działalności czynnych żywiołów ludowych, musimy to zrobić, żeby lud czytający, stale był informowany o postępach tego ruchu, żeby podawano mu przykłady, godne naśladowania, udzielano mu wskazówek, rozstrzygano wątpliwości z tego zakresu i t. d. Naturalnie, nie można tego stawiać za zadanie publicystom naszego kierunku — tu obowiązek dostarczania materyału spada na wszystkich działających na gruncie, stykających się bezpośrednio z ludem, znających gruntownie jego położenie i potrzeby, świadomych wszystkiego, co się w danej okolicy dzieje. Każdy członek naszego stronnictwa powinien o tej potrzebie pamiętać, powinien rozumieć, że dany ruch o wiele prędzej rozwija się w życiu, jeżeli ma swój wyraz w prasie.

Nam zależy niezmiernie na tem, żeby chłopi polscy byli gorącymi Polakami, ale idzie nam także o to, żeby nie byli oni oderwanymi patryotami, jeno ludźmi zdolnymi do polityki realnej, do codziennego czynu, żeby przy gotowości do wielkich w razie potrzeby ofiar na ołtarzu ojczyzny, umieli stałą dla niej służbę pełnić. To właśnie osiągniemy, dając w pismach ludowych obok treści ogólnej narodowo - wychowawczej, bieżący materyał polityczny, zwracający myśl czytelnika ku sprawom dzisiejszym, ku niezaspokojonym codziennym potrzebom narodowego życia, ku skromnym sferom czynu, ale czynu dzisiejszego, jeżeli niezbyt płodnego w realne zdobycze, to przynajmniej dającego pożyteczną wprawę.

Otrzymałem niedawno list chłopa o nadużyciach organów rządowych w gminie, przeznaczony przezeń dla redakcyi *Polaka*. Świadczył on, że autor jego jest człowiekiem myślącym i rozumiejącym właściwy stan rzeczy. Takich listów moglibyśmy mieć wiele, gdybyśmy je energicznie zbierali. Dałyby nam one obraz bardzo ciekawy i pouczający, a umieszczone w piśmie byłyby widomym węzłem, łączącym je z czytelnikami, i najlepszą zachętą dla ludu do czynnego zajęcia się poruszanemi w niej sprawami.

Narodowiec.

WIDOKI CENTROWCÓW NA GÓRNYM SLĄSKU.

Pod silnym powiewem ruchu narodowego polityczne znaczenie i wpływy stronnictwa centrum na Górnym Śląsku, reprezentowanego przedewszystkiem przez duchowieństwo katolickie, topnieją jak lód pod ciep mi promieniami słońca wiosennego. Nieda się bowiem zaprzeczyć, że ruch narodowy ogarnia coraz szersze koła ludu śląskiego i coraz więcej się pogłębia. Posuwa się on stanowczo naprzód coraz szerszem i głębszem korytem. Złożyły się na to różne przyczyny: germanizacya w szkole i kościele, butne rozpościeranie się i napór żywiołu niemieckiego z jednej, wzmagające się w masach czytelnictwo i z niem wyrabiający się krytycyzm, samowiedza narodowa i wyrobienie polityczne z drugiej strony. Prawda, że to wyrobienie nie sięga bynajmniej tak daleko, jak się rozszerzyło czytelnictwo, lecz znaną jest rzeczą, że jeden wykształcony człowiek pociągnąć może za sobą całe masy.

Właśnie dzięki temu politycznemu wyrobieniu czytających jednostek zanika znaczenie polityczne stronnictwa centrum. Uwydatnia się to przedewszystkiem w obwodzie przemysłowym, gdzie lud żyje w wielkich masach na małej przestrzeni, i wskutek tego oddziaływanie jednostki na jednostkę jest bardzo ułatwione.

Przykład tego niezawisłego sądu w sprawach politycznych dali nam robotnicy górn. Śląscy przy ostatnich wyborach, kiedy to 24.000 robotników, a więc blisko czwarta część wszystkich polskich robotników na Śląsku, oddało głos swój kandydatom socyalistycznym. Nie świadczy to bynajmniej o tem, że te 24.000 robotników należy do partyi socyalistycznej, bo jak sam *Przedświt* londyński donosił, w owym czasie liczyła partya socyalistyczna tylko coś około 900 członków. Owi robotnicy głosowali dlatego na socyalistów, że nie byli zadowoleni z tego, że lud polski miał oddać głos swój Niemcom centrowym, którzy mu tyle krzywd wyrządzają.

Niemało przyczyniło się w najnowszym czasie do wstrząśnienia podstawami stronnictwa centrum przynajmniej w obwodzie przemysłowym — otwarte wystąpienie *Dziennika Berlińskiego*.

Lud roboczy zrozumiał, że na świecie może być coś lepszego jeszcze, niż stąpające po jego ciele stronnictwo centrum, i pojął, że najlepiej będzie dla niego, jeżeli sam zacznie o sobie radzić, zamiast powierzać los swój wcale nie tak pewnemu przyjacielowi, ba utajonemu wrogowi, który tak samo czyha na jego

polską duszę jak każdy inny Niemiec. Lud zrozumiał dopiero, co za nieszczęście mu grozi i przekonał się, że germanizujący Niemiec-katolik jest dla niego nawet więcej niebezpieczny, niż pierwszy lepszy hakatysta, bo ten występuje ze swymi zamiarami przynajmniej jawnie, ów natomiast czai się i przypochlebia, aby tem pewniej usidlić swą ofiarę.

Że młoda partya demokratyczno-narodowa, grupująca się około *Dziennika Berlińskiego*, właśnie na ten punkt zwróciła uwagę nietylko ludu śląskiego, lecz całego społeczeństwa polskiego, w tem leży wielka jej zasługa. Dawniej bowiem, gdy omawiano stosunek ludu śląskiego do stronnictwa centrum, cała dyskusya toczyła się około pytania, czy postawienie własnych kandydatów na posłów nie naraziłoby na szwank przyjaźni między Polakami i Niemcami katolikami, kierowano się zatem tylko sentymentalizmem politycznym, nigdy atoli nie pytano się, czy nasz katolicki przyjaciel nie jest czasem naszym nieprzyjacielem.

To też początkowo powstało niezmierne oburzenie w prasie i społeczeństwie polskiem na *Dziennik Berliński* i „młodych zapaleńców". A dziś? Dziś atmosfera już się nieco przeczyściła i widzimy coraz większy zwrot w stronę, wskazaną przez stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Do takiego ułożenia się stosunków przyczyniły się niedawno temu odbyte znane wybory do parlamentu w Nadrenii i wystąpienie ks. Dr. Lissa, demaskujące ks. biskupa Simara w całej jego gloryi hakatystyczno-germanizatorskiej.

Wszystko to musiało niezmiernie podziałać na usposobienie także ludu śląskiego i na jego wyrobienie polityczne. Przyczyniło się to do utrwalenia w ludzie często przezeń powtarzanego zdania: „ksiądz niechaj rozkazuje w kościele, a w nasze świeckie sprawy niechaj się nie miesza". W tem jednem zdaniu tkwi zdrowa myśl polityczna, która każe rozróżniać w księdzu osobę duchowną od obywatela.

Przy tak korzystnem ułożeniu się stosunków dla ruchu narodowego dotychczasowi kierownicy sprawy śląskiej nie mogli pozostać w tyle, nie chcąc się narazić na zarzut całego społeczeństwa polskiego, że prowadzą sprawę na manowce lub że nie dorośli zadaniu, jakie na siebie przyjęli. Dlatego redaktorowie *Katolika* bytomskiego postanowili w najnowszym czasie zmienić swój kierunek i przystosować się do ogólnego prądu.

W tym celu urządzili dnia 8. b. m. wiec w Zaborzu, w obwodzie przemysłowym, gdzie przed licznie zgromadzoną rzeszą ro-

botników jeden z współredaktorów *Katolika* wygłosił mowę, którą trzeba uważać za mowę programową, zapowiadającą nowy kierunek polityczny w redakcyi *Katolika*. Mowę tę przedrukowały następnie oba pisma bytomskiej spółki wydawniczej: *Katolik i Dziennik Śląski*, podając ją jak wogóle i inne przemówienia „katolikowców“ na tym wiecu bez wszelkich komentarzy. Zdanie więc pana Siemianowskiego uważać trzeba także za zdanie całej redakcyi.

Znając uległość *Katolika* dla centrum utrzymywaćby można, że jedno wystąpienie nie świadczy bynajmniej o stanowczem zerwaniu ze starym jego systemem. Zdaniem naszem twierdzenie takie w warunkach dzisiejszych nie jest na miejscu tak samo, jak utrzymywanie, że *Katolik* się przeżył i nie jest zdolny do obrania sobie nowego kierunku politycznego. Kto rozważy sobie to, cośmy powyżej o narodowym ruchu na Śląsku powiedzieli, oraz kto zważy, że w najnowszym czasie socyaliści po przeniesieniu swej *Gazety Robotniczej* z Berlina do Katowic postawili twierdzę dla swej propagandy, której wiele niezadowolonych robotników ulega, ten łatwo się przekona, że *Katolik*, chcąc nie chcąc, musi zmienić swój sposób prowadzenia ruchu narodowego, jeśli go nie chce zaprzepaścić, albo też postradać swego znaczenia i swych wpływów na korzyść ruchu demokratyczno-narodowego i socyalistycznego, a co za tem idzie i swych zysków materyalnych. To wszystko, zdaje się winno wystarczyć, aby się przekonać, że redaktorowie *Katolika* myślą na seryo i że nie rozpoczynają nowego lotu poto, aby po chwilce upaść i iść dalej starym szlakiem. O tem zaś, że *Katolik* wcale się jeszcze nie przeżył, lecz że jest w stanie zerwać ze starem życiem, a rozpocząć nowe, świadczy najlepiej mowa p. Siemianowskiego.

Mówca poruszył w niej najważniejszą część naszych stosunków politycznych i zapowiedział nawet już teraz zmianę w przyszłej akcyi wyborczej. Możnaby zdania jego krytykować pod niejednym względem, lecz na tem miejscu zależy nam przedewszystkiem na wykazaniu upadku wpływów centrowych na Śląsku.

Po obszerniejszem udowodnieniu że „ludność polska raz na zawsze musi się wyzbyć wiary w rząd pruski“ p. Siemianowski przystąpił do omówienia naszego stosunku do stronnictwa centrum i do księży giermanizatorów.

Co do punktu pierwszego przytoczę tu najważniejsze ustępy, stanowiące program „*Katolika*“.

„Nietylko ministrowie — mówił p. Siemiarowski — nietylko hakatyści, ale i pomiędzy Niemcami-katolikami jest wielu, którzy

niechętnem, niełaskawem patrzą okiem na nasz polski ruch narodowy na G. Śląsku. Doszło przecież do tego, że mąż tej miary, co poseł dr. Barchem, wystąpił przeciw ludności polskiej i zrobił jej zarzut, że w ruchu polskim znajdują się polscy hakatyści, Lecz „im większe trudności ludność polska będzie napotykała w swym rozwoju narodowym, tem ostrzej, radykalniej będzie te trudności zwalczała. Ludowi polskiemu nikt nie dopomoże, jeżeli przedewszystkiem sam sobie nie da skutecznej pomocy przeciwko naciskowi germanizacyjnemu; partya centrowa też mu nie dopomoże, bo widzimy, że nie ma sił po temu, aby postarać się dla nas choćby tylko o polską naukę religii w szkołach. Lud więc musi energicznie pilnować swych obowiązków i radykalnie wołać o swe prawa. Tę obronę, choćby najradykalniej przeprowadzoną, będziemy jednak zawsze opierali na fundamencie prawnym. „Niemcy — katolicy nie chcą uznać sprawy polskiej na G. Śląsku. Oni gotowi są przyznać pomor języka polskiego przy nauae religii. Ale dla nas Polaków polska nauka religii nie jest jeszcze wszystkiem, czego żądamy; oprócz tego żądamy, żeby nas uważano za Polaków, którzy mają prawo do swej narodowości polskiej i z resztą rodaków naszych stanowią jedno polskie ciało narodowe.“

Ponieważ więc partya centrowa nie chce uznać ruchu narodowego na Śląsku i Polakom w walce z najazdem germańskim także nie dopomoże, ponieważ dalej Górnoślązacy z resztą rodaków swych stanowią jedność narodową, dlatego według dalszych wywodów mówcy, przyjętych burzliwemi oklaskami przez licznych wiecowników, „nie pozostaje całemu żywiołowi polskiemu w państwie pruskim nic innego, jak tylko od Mysłowic do Pucka rozwinąć polski sztandar narodowy i pod nim bronić najświętszych skarbów naszych“.

Jeśli ze zdaniem tem powiążemy słowa mówcy, że ruch narodowy polski na Górnym Szląsku nie pochwala takich posłów. a nawet gani i potępia ich surowo, co się o ludzie polskim tak wyrażają, jak hr. Balleštrem“ (»lud polski trzeba walić po pysku“, Przyp. aut.), bo „lud polski wysyła posłów do Berlina, żeby bronili jego spraw narodowych i zarobkowych, a nie na to, żeby w taki nietaktowny sposób o nim się wyrażali“, — wtenczas musimy wyciągnąć stąd wniosek, że p. Siemianowski zapowiedział w imieniu *Katolika*, że w przyszłych wyborach zamierza podać ludowi do wyboru kandydatów, którzy nie przystąpią już do stron-

nictwa centrum, lecz połączą się w Kole polskim z Polakami „z Poznańskiego, Prus zachodnich i Warmii“.

Zdanie nasze potwierdza najzupełniej *Kuryer Poznański*, pisząc: „na Śląsku, jak wiemy z dobrych źródeł, kwestya wyborcza nie będzie odkładana do chwili wyborów, ale już dziś jest przedmiotem akcyi organizacyjnej“.

Widząc, co się święci, rozsądniejsi Niemcy — katolicy trąbią na odwrót i zdają się godzić już z myślą, że w przyszłych wyborach centrum utraci kilka mandatów ze Śląska na rzecz Koła polskiego. Tak przedewszystkiem zwraca się główny organ centrowy *Kölnische Volkszeitung* do niemieckich katolików z przestrogą, żeby przestali na Polaków napadać i równocześnie nie lekceważyli sobie tradycyjnego sojuszu z nimi, przypominając im, że dalsze nieporozumienie wyrządzi stronnictwu centrowemu straty, i to bardzo dotkliwe na G. Śląsku, gdzie oprócz okręgów czysto polsko-katolickich są okręgi wyborcze z mieszaną ludnością. W tych właśnie częściach G. Śląska centrum jest zawisłe od ludności polskiej.

Najwpływowszym reprezentantem stronnictwa centrum na Górnym Śląsku jest duchowieństwo, i właśnie to duchowieństwo przyczynia się wskutek swej polityki germanizatorskiej do osłabienia centrowców na Śląsku. Polityka ich jest dla ludu tem niebezpieczniejsza, że chcieliby uśmiercić swą polską ofiarę środkami łagodnymi w przeciwieństwie do rządu i hakatystów. Najważniejszym z tych środków to zatruwanie mas ludowych jadem niemieckim, wszczepianym w nich (w kościele przy nabożeństwie i przy obrzędach kościelnych).

Jak już nadmieniliśmy piętnowano raz po raz w gazetach górno-śląskich pojedyńcze wypadki i tylko prasa demokratyczno-narodowa, oraz *Orędownik i Praca* poznańska wykazywały za pomocą zasadniczych artykułów to wołające o pomstę do nieba nadużywanie władzy duchownej i instytucyi kościelnej.

Teraz w kwestyi tej zabrał głos także *Katolik*. Na tym samym wiecu w Zaborzu p. Siemianowski wystąpił otwarcie przeciw „t. zw. germanizacyi przez kościół“ i skrytykował ją zupełnie w myśl *Orędownika* poznańskiego. W tej działalności germanizatorskiej władz duchownych widzi on różnicę między naporem rządu na te władze, aby germanizowały, a więc germanizacyą z przymusu, i między władzami germanizującemi dobrowolnie z własnego popędu. Zdaniem naszem sposób różniczkowania germanizatorów w sutannie pachnie trochę brakiem odwagi cywilnej, która nie pozwala ostro napiętnować takich wrogów polskości, jak ks. kardynał Kopp. Poza

tem, przyznać trzeba, p Siemianowski wywiązał się dobrze z zadania, piętnując działalność germanizatorską zniemczonego duchowieństwa n. p. takiemi słowy: „Ci księża, którzy się tłumaczą, że rejencya tego lub owego od nich żąda, albo sobie wcale sprawy nie zdają, że rejencya nie ma prawa tego od nich żądać, albo też ulegają wpływowi i naciskowi germanizacyjnemu. Przez to mogą oni pracować dla interesów polityki pruskiej, ale dla interesów kościoła nie pracują“.

Za takie napiętnowanie księży-germanizatorów słuchacze wywdzięczyli się mówcy hucznymi oklaskami, co powinno trochę ostudzająco podziałać na rozgorączkowane nerwy fałszywych sług chrystusowych i wielbicieli złotego cielca pruskiego. W przeciwnym bowiem razie przyjdzie im na to, że wyzują się dobrowolnie do reszty z już i tak mocno nadwątlonych wpływów na duszyczki polskie, które w oka mgnieniu mogą wyrosnąć na rogate dusze.

Z tego zaś, że *Katolik* uległ prądowi, każdy prawdziwy Polak cieszyć się powinien. Wiemy wprawdzie, że pismo to jest czasem aż zanadto ostrożne, lecz mamy nadzieję, że teraz rychlej będzie można z jego redaktorami się porozumieć i wspólnie działać na korzyść naszej sprawy narodowej. *Aga.*

MOSKALOFILSTWO W GALICYI.

LISTY ZE WSI.

Do niedawnych jeszcze czasów pod moskalofilami w Galicyi rozumiano ludzi, oddających się bezwzględnie pod rozkazy Rosyi, po większej części opłacanych przez nią renegatów ruskiej narodowości. Niestety, obecnie terminu tego, tak obelżywie dotąd pojmowanego, jedynie do Rusinów już nie można ograniczać. Wśród Polaków w Galicyi prąd ten, dawniej zupełnie u nas nieznany, szerzyć się zaczyna i to nietylko w miastach, lecz obecnie i na wsi w najrozmaitszych sferach, poczynając od najwyższych magnatów, a kończąc na ludzie wiejskim. Byłoby grzeszną przesadą, gdybyśmy już z powodu pojawienia się tej zarazy narodowego ducha rozpaczać nad naszą przyszłością narodową mieli. Zanadto wierzymy w zdrowy instynkt narodowy, ażebyśmy aż obawiać się mieli znaczniejszej dla Polski z tego względu szkody. Wszakże jak każdy z nas rolników, zauważywszy na swych łanach zarazę, nie lekceważy choćby drobnej, lecz natychmiast przedsiębierze

środki skuteczne do jej wyplenienia, tak i myślący patryoci bez względu na różnice partyjne, zawczasu na tę chorobę zwrócić powinni uwagę. Samo jeszcze szczere omówienie tej sprawy może wielu, postępujących już po tej drodze, ocucić, a może i z tej drogi zawrócić. Wiem, że nie przekonam tu tych, dla których moskalofilstwo jest już interesem, ale ci dla sprawy polskiej są już straceni i szkoda czasu tracić na przekonywanie tam, gdzie nie przekonania już rządzą.

Skąd się wzięło u nas moskalofilstwo?... Złożył się na to szereg przyczyn, które dla wyjaśnienia sprawy należy omówić. Żadna z tych przyczyn, sama wzięta, nie była właściwym, jedynym impulsem — dopiero połączenie tej lub owej z drugą wytworzyły w danych warunkach właściwe podścielisko, na którem już nasienie moskalofilstwa łatwiej przyjąć się mogło. Wszakże zaprzeczyć nie podobna, gdy się tu i ówdzie prowadzi dyskusyę o naszych zakordonowych stosunkach, że właściwem tłem, na którem lepsze dla Rosyi usposobienie się zjawiło, zkąd już jeden krok tylko do moskalofilstwa, jest u przeciętnych galicyan absolutny brak znajomości stosunków w zaborze rosyjskim. Znam wielu tutaj z ziemian, księży, a także z miejskiej inteligencyi (adwokatów, lekarzy, kupców), dla których np. brak istnienia w zaborze rosyjskim szkoły polskiej jest zupełnie prawie nieznanym faktem. Tacy tem mniej jeszcze będą wiedzieli o braku wszelkiej wolności obywatelskiej, o zupełnem skneblowaniu prasy i literatury i wszelkich prawach wyjątkowych, słowem o wszystkiem, co nas tam gniecie i ubezwładnia nasz rozwój. Znajomość tamtejszych stosunków ogranicza się u nich do jakiegoś mglistego obrazu ogólnej represyi, wywoływanej naszą „opozycyą“ przeciw rządowi rosyjskiemu. Czasem wpadnie tam wiadomość o Krożach, o jakiemś złodziejstwie urzędników rosyjskich, o aresztowaniu znów za „opozycyę“ lub „demonstracyę“ przeciw rządowi, i na tem przeważnie koniec. Ten smutny brak zainteresowania się tamtejszem polskiem życiem, ten brak łączności narodowej — jest szczególnie na prowincyi przeważnie spotykanym objawem. Ludzie, skądinąd dosyć wykształceni i niegłupi, zdający sobie sprawę dość dobrze z rozmaitych, nawet partyjnych stosunków innych narodów co do stosunków rosyjskich i rosyjsko-polskich zdradzają zupełną ignorancyę. Weźmy taki konkretny fakt. W pewnym salonie, w majątku położonym tuż nad granicą rosyjską (dom dawny polski, połączony nawet rodzinnemi koneksyami z innemi dzielnicami polskiemi) toczy się raz ożywiona dyskusya na temat ostatnich gwałtów pruskich. Wszyscy prawie

podnoszą z oburzeniem niezwykłe dotąd szykany pruskie co do listów z adresami polskimi, procesy wytaczane redaktorom dzienników polskich, działanie komisyi kolonizacyjnej i t. d. Zakonkludowano nareszcie, że już lepiej pod Moskalem będzie. Trzeba było jednak widzieć zdumienie obecnych, gdy jeden z uczestników dyskuskyi zaprotestował przeciwko takiemu wnioskowi, będąc obznajomionym ze stosunkami rosyjskimi, i przeciwstawił gwałtom pruskim ucisk moskiewski, dając dosyć kompletny jego obraz. Posypały się na to okrzyki: „ależ to niemożliwe, tak źle przecież tam być nie może — przecież czytamy gazety: o szykanach pruskich z listami to tam jest, o procesach prasowych też piszą, ale gdyby to było, co pan mówisz, prawdą w Królestwie i na Litwie, to przecież ciągle by też o tem pisano. Tak mówili ludzie, którzy szczerze przyznawali się następnie do nieznajomości tych stosunków. Inni znów sceptycznie kiwając głowami, odpowiadali, że to co oponent podniósł, jest przesadą — tak źle tam nie jest. Represya rządu, jeżeli wogóle o niej mówić można, skierowana jest tylko przeciwko niepoprawnym zagorzalcom, którzy nie powinni kłaść palca między drzwi, że, o ile oni wiedzą, a mają przecież „czucie“ z tamtejszymi miarodajnymi czynnikami i poważnemi sferami, stosunki układają się inaczej, i przy umiarkowaniu i lojalności z naszej strony nie będzie trudno uzyskać znośnego *modus vivendi.* Nowa polityka, zainaugurowana przez samego cesarza Mikołaja II., prowadzona w duchu pojednawczym przez Imeretyńskiego, a prawdopodobnie jak im donoszą z pewnego źródła, i przez jego następcę, niebędzie już, jak ongi, skierowana przeciw obywatelstwu wiejskiemu, lecz przeciwnie rząd rosyjski pragnie utrzymać surową społeczną karność, powściągać niczem nigdy niezaspokojone apetyty chłopskie i lojalną część obywatelstwa — a naszczęście za kordonem bracia nasi już poczynają trzeźwo myśleć i mrzonkami sobie główy nie zaprzątają —otoczyć swoją przemożną opieką.

Prawda — tu następowało westchnienie, — jedynym ciemnym punktem są te sprawy kościelne, a właściwie ta nieszczęsna unia, ale i co do tego stosunki znacznie się poprawiły — ostatnie rozporządzenia, wydane jeszcze za Imeretyńskiego („zapewne pan o nich słyszał, jeżeli się pan owemi stosunkami tak zajmuje“), normują przecież te stosunki i oznaczają też zwrot od dawnego systemu represalii do bardziej pojednawczego. „To trudno panie, od razu nie da się wszystkiego odrobić, co zagorzalcy zepsuli — jednak pan musisz przyznać, jeżeli pan nie chcesz z uprzedzeniem sądzić, że stosunek rządu do nas zmienił się na lepsze — nie je-

steśmy już wiecznie podejrzewanymi rebeliantami, ale rząd zaczyna upatrywać w nas (naturalnie, mówię tu o poważnych sferach) jeżeli jeszcze nie podpory porządku i ładu społecznego, jakiemi jesteśmy i być zawsze pragniemy, to w każdym razie nie wrogów swoich — lecz ludzi, pragnących spokojnie pracować nad polepszeniem swego dobrobytu i nic więcej. A że rząd tamtejszy, choć niby obcy, zaczyna otaczać obywateli swoją opieką, to pomijając inne liczne fakta, weźmy choć taki drobny, ale bardzo charakterystyczny dla porównania stosunków tutejszych (nie mówiąc już o pruskich), uznawanych za tak dogodne dla nas, z rosyjskimi: my tu się doprosić nie możemy u rządu, w którym, jak tam te pismaki głoszą, mamy przeważny wpływ, dostarczenia nam żołnierzy na czas żniw do sprzętu, a tam rząd jak najchętniej całe roty do rozporządzenia do robót obywatelom oddaje. Stąd tamtejsi ziemianie mają dostateczną ilość robotnika, a przytem i niedrogiego. No, cóż pan na to — jeszcze pan negować będziesz? A niech no który z nas tutaj więźniów z pobliskiego więzienia do robót sobie sprowadzi — czyż nie opiszą go po gazetach. A zwróć pan znów uwagę na utrzymanie hierarchii społecznej czyli, co to samo znaczy, harmonii społecznej. Czyż nie tam może być lepiej przeprowadzona, gdzie rządzi silna ręka, nie jakaś tam liberalna, która to z tym to z owym kokietuje, poprostu niższe sfery rozzuchwala i tę harmonię społeczną mąci. Chcesz mi zapewne pan komisarzami włościańskimi zanegować. Wiem, wiem, znaną mi jest poprzednia ich działalność destrukcyjna, ale to już należy też prawie do przeszłości. Przecież pan musisz wiedzieć o rozporządzeniu ks. Imeretyńskiego i ministeryum, ażeby komisye włościańskie jak najprędzej sprawy serwitutowe kończyły. Mówisz pan, że to niewykonane dotąd i że niewiadomo, czy to by było z korzyścią dla włościan. No zapewne, można się na tę kwestyę i w ten sposób zapatrywać, ale nie możesz pan zaprzeczyć, że będzie to bardzo jednostronny sąd. Tylko w dawnych dworach polskich, istnieje, panie, kultura polska, tylko, tylko tam; — trzeba tę spuściznę szanować i nie dozwalać im upaść pod naporem anarchii... Przecież to, co się tu u nas w Galicyi dzieje z tym t. zw. ruchem ludowym, to oczywiście nie byłoby tam za kordonem, przyznasz pan sam, możliwe. Całe to zupełnie jawne organizowanie się anarchii, któremu nasz rząd niestety nie przeciwdziała i pozostawia nas wobec tego ruchu prawie bezbronnymi, no chyba zgodzisz się pan, tam za kordonem nie byłoby możliwem, nie byłoby poprostu ścierpianem, naturalnie w interesie utrzymania ładu i porządku społecznego. Co to mi za rząd, który

tych buntów chłopskich powściągnąć w zarodku nie umie, czy nie może — czyż można mieć do niego pełne zaufanie i opierać się bezpiecznie na nim. Wszelki rząd należy szanować, nikt bardziej, panie, ode mnie nie jest o tem przekonany, ale taki rząd słaby to jest się poprostu zmuszonym szanować — nie z przekonania, tylko dla zasady. Tutaj niema dla nas obywateli przyszłości".

Zarysowujące się w tej dyskusyi obozy charakteryzują tło zapatrywań społeczeństwa galicyjskiego w tej sprawie. Jedni i drudzy nic, albo niedokładnie, albo też jednostronnie to, co im wygodnie jest wiedzieć o tych stosunkach wiedzą, — jest to wspólny grunt, na którym już kastowy interes (w danym wypadku tego pana obywatela ziemskiego) pozwala wzrosnąć, jak widzieliśmy, dość bujnie nasieniu moskalofilstwa, albo też w najlepszym razie pozwala widzieć w Niemcach większych barbarzyńców i ciemięzców polskiej kultury, niż w Moskalach. To też nietrudno było przez ugodowe sfery warszawskie informowanej lub też zbliżonej do nich prasie w umyśle przeciętnego galicyanina, z takim zasobem wiadomości o stosunkach rosyjskich, zaszczepić dyskretnie zarazków moskalofilstwa. Dla każdego, kto tylko krytycznie stara się patrzeć na te stosunki, widoczną jest i jasną zupełnie celowa robota tej prasy. Weźmy pierwszy lepszy numer takiego *Czasu*, *Przeglądu* lwowskiego, *Dziennika Poznańskiego*, *Kuryera Poznańskiego*, a w ostatnich latach i innych dzienników i przejrzyjmy tylko rubrykę wiadomości z ziem polskich: całe szpalty zapełnione p r z e w a ż n i e a bardzo często tylko w y ł ą c z n i e wiadomościami o represyach niemieckich w Poznańskiem, o hakatystach, ich walce i t. d. Najdrobniejszy proces przed sądem ławniczym będzie przytoczony, każda kara spadająca tam na naszych współrodaków będzie policzoną, naturalnie z omówieniem barbarzyństwa pruskiego. Tak jest w zaborze pruskim: gwałty, bezprawie i nic więcej. Ale zato czytelnik, chcący się dowiedzieć o stosunkach w zaborze rosyjskim, dowie się najczęściej tyle tylko w tych samych rubrykach, co cenzura warszawska pozwoliła ogłosić w *Kuryerze warszawskim* lub *Słowie* warszawskiem: sprawy teatralne, wydawnictwa nowych książek, śluby arystokratyczne, polowania, bale, czasem sprawozdanie z posiedzenia jakiego kolejowego lub Tow. dobroczynności, zawsze o przejeździe „Najdostoiniejszych osób", czasem o jakimś napadzie rozbójniczym lub kradzieży, sensacyjnej zbrodni — i rubryka ta będzie wypełnioną. Prawda, zjawią się od czasu do czasu korespondencye z Warszawy, w których korespondent na ugodową nutę nastrojony, stara się, jeżeli już niepodobna zamilczeć o jakimś no-

wym środku przeciwko nam zwróconym, przedstawić ten krok rządu rosyjskiego w możliwie łagodnem świetle, wszystko przypisuje pewnej złej części biurokracyi rosyjskiej, kierującym zaś sferom, przyznaje jak najbardziej pojednawcze zamiary i chęci. Pod piórem tych panów — kuratorya trzeźwości, teatry ludowe, czytelnie ludowe, towarzystwa przeciwżebracze, noclegowe i t. d., zakładane przez rząd rosyjski w celach jak najsprytniejszej rusyfikacyi — wyglądać będą jak najhumanitarniejsze instytucye, w których współdziałanie z rządem miejscowej inteligencyi poczytywanem jest za obowiązek narodowy. To też nierzadko dadzą się tam spotkać zarzuty, skierowane do „niemądrego“, „leniwego“ społeczeństwa, które z tych placówek „społecznej, kulturalnej pracy“, pozostawionych nam łaskawie przez rząd, nie chce jakoś korzystać, instynktownie obawiając się tej „wspólnej“ z najzacieklejszym naszym wrogiem roboty. Za to potępienie wszelkiej „nielegalnej“ roboty, wszelkich patryotycznych usiłowań, politowanie nad „garstką marzycieli“, „zagorzalców“ jest nieodzownym sosem dla tych dziennikarskich produkcyi. Przeciętny czytelnik takich dzienników (tych zaś najwięcej w sferze wiejskiej) cóż może sobie za obraz z takich dostatecznych mu wiadomości wytworzyć? Wydaje mu się i słusznie, że tam za kordonem ludziom żyje się nieźle (widzi zresztą tych zakordonowych gości dostatnio żyjących na wodach w Galicyi) — mają przecież teatry piękne, wychodzą u nich ładne powieści; śluby, polowania, bale odbywają się z przepychem, bez żadnej przeszkody, jak za najlepszych dawnych czasów, mogą radzić nad sprawami kolejowemi, albo dobroczynnością; rząd wprowadza instytucye humanitarne, mające dobro ogólne na względzie — Szuwałow czy Imeretyński łaskawy, grzeczny — kazał przecież jednego naczelnika powiatu pod sąd za złodziejstwo oddać — widać tedy, że złodziejstwo ukróca — wszystko więc tam idzie wcale dobrze, nie to, co pod Niemcem, gdzie ciągle piszą nam tylko o gwałtach...

Cóż innego może się w umyśle takim, dla którego właściwie jedyną strawą są dzienniki, ułożyć, gdy równorzędnie codziennie tak mu o tych stosunkach polskich pod Niemcem i Moskalem piszą. Ta trucizna pomału codziennie wsiąkająca, swoje robi i grunt dla świadomego moskalofilstwa powoli przygotowuje. W ten sposób prasa spełnia rolę tak, jakby ajentów rządu rosyjskiego, wyświadcza mu znakomitą usługę, szkodząc tem samem sprawie narodowej.

Sprawiedliwej, porównawczej miary dla stosunków naszych pod Niemcem i pod Moskalem absolutnie w tych dziennikach niema. Nie ma poprostu równorzędnego wskazania, że to, co pod Prusakiem jest bezprawiem, pod Moskalem jest stanem prawnym, ustalonym, przyjętym, że gdy pod Prusakiem jest możność jeszcze organizowania jawnie, a po większej części legalnie w obrębie istniejącego prawa, silnej i skutecznej obrony przeciwko zamachom niemieckim, pod Moskalem tylko tajna walka z rządem jest możliwą, a stąd i konieczną, jeżeli to społeczeństwo ma swą kulturę rozwijać. O ciężkich warunkach, w jakich społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim wegetuje, z tych dzienników nie można nabrać żadnego pojęcia. O tem nikt się nie dowie, że w miastach niema najmniejszego cienia samorządu, a wszystkiem rządzi, podatki nakłada, majątkami miejskimi zawiaduje nie obywatelstwo, lecz hałastra urzędnicza w magistratach, że autonomia gminy, nadana ukazem 1864 r., pod batem naczelników powiatu i gubernatorów jest fikcyjną — mieszkańcy gminy mają prawo tylko płacić i milczeć, pozatem nic, że o instytucyach samorządu ziemskiego, powiatowego i gubernialnego, mowy niema. O usiłowaniach walki z tym systemem nie wspomina się, bo by to psuło nakreślony idealny obraz wśród tych balów, polowań, teatrów ludowych, kuratoryów trzeźwości. O tem, że rząd wciska się z moskiewszczyzną wszędzie, gdzie tylko się da, po zrusyfikowaniu wszystkich publicznych instytucyi do prywatnych, o tem, że się temu rodacy tam nasi opierają — też nie pisze się, albo, jeżeli się napisze, to w tym sensie, że jest to wykonanie już tylko dawniejszego rozporządzenia, co ma nasuwać myśl, że rząd obecnie, pojednawczo usposobiony, takiego środka nie obmyśliłby — to tylko pozostałość przeszłości, którą trzeba wypełnić, żeby rachunek z tą przeszłością zakończyć.

Czyż rząd rosyjski w swoich własnych organach mógłby mieć lepszych wykonawców swej myśli, przytem bezpłatnych, a tak gorliwych?...

Artykuły *Dniewnika warszawskiego*, *Nowego Wremia*, *Moskiewskich wiedomosti* nie są nam tu znane, zresztą ich oświetlenie stosunków nikomu by do przekonania nie trafiło. Dziennikom polskim, w podobny sposób sprawy traktującym, wierzymy łatwo. Przeciętny galicyanin powiada sobie: jeżeli dzienniki nasze tak o Rosyi piszą, jeżeli nasi literaci i przywódcy polityczni tak się o niej odzywają, to widać trzeba w tę stronę oczy zwrócić.

(dokończenie nastąpi). *Civis.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Proces toruński. — Młodzież polska w zaborze pruskim. — Demokracya galicyjska. — Porażka stronnictw opozycyjnych. — Wybór Bojki we Lwowie.

Odroczony proces akademików w Poznaniu i niedawny proces 60 uczniów gimnazyalnych i kleryków w Toruniu są nietylko znamiennymi ale i doniosłymi objawami w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Nie będziemy streszczali przebiegu rozpraw sądowych w Toruniu, bo czytelnicy gazet nawet w zaborze rosyjskim mają o faktycznej stronie procesu dosyć dokładne pojęcie. Nie będziemy również zastanawiali się nad prawną i polityczną stroną procesów, bo i o tem dosyć już w prasie polskiej pisano, a w sprawie podobnej nie może być chyba dwóch zdań. Ma się rozumieć, nie może być dwóch zdań między rzetelnymi Polakami, bo n. p. ks. Stojałowski złożył *votum separatum*, a kto wie, czy i p. Piltz jakiego oryginalnego sądu nie wygłosi.

W procesach tych zaciekawiają i do zastanowienia się zmuszają nie fakty ale ludzie, ci oskarżeni młodzieńcy, to młode pokolenie, z którego wkrótce wyjdzie, już dziś wychodzić zaczyna zastęp zwarty inteligencyi, przygotowującej się do zajęcia stanowisk przewodnich w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego. Tak, całego zaboru, bo oskarżeni byli nietylko Poznańczykami, jak ich jedno z pism warszawskich nazywa. Przeciwnie, wszyscy niemal gimnaziści i klerycy, sądzeni w Toruniu, pochodzili z Prus Zachodnich a oprócz nich w obu procesach było kilku Górnoślązaków. Znamiennym, wspólnym niemal wszystkim oskarżonym rysem jest młodzieńcza czystość i zarazem dziwna w młodym wieku surowa tęgość charakteru, możnaby powiedzieć przedwczesna jego dojrzałość. Młodzież nawet lichej wartości moralnej zdolną jest czasem do bohaterstwa, a niemal zawsze skłonną do pozowania na bohaterów, do przesadnej brawury, do lekceważenia własnego bezpieczeństwa. Ci inaczej się przedstawiają. Chłodni, rozważni, ostrożni nie wygłoszą na sądzie jednego zbytecznego zdania, nawet wyrazu. Nie wypierają się, nie wykręcają kłamliwie, ale i nie przyznają się do niczego po za tem, co śledztwo dowodnie stwierdziło. Nie mówią, że nie tworzyli tajnych związków, ale żądają dowodów, że takie związki istniały i argumenty oskarżenia roztrząsają rzeczowo. Potrzeba wielkiego wyrobienia charakteru do utrzymania się na jednej linii, z której każde zboczenie będzie lekkomyślnością lub brakiem godności.

Nawet najsłabsi — a było kilku takich — którzy poplątali się w śledztwie i porobili zeznania, obciążające kolegów, zachowywali się poważnie i uczciwie i poniekąd zrehabilitowali się wobec społeczeństwa. W procesie toruńskim był jeden tylko dysonans, nie mający zresztą poważniejszego znaczenia,

Ci członkowie tajnych związków — niektórzy z nich nazywali się chętnie i mieli prawo nazywać się Filomatami — wyróżniają się, jak już zaznaczyłem, nietylko powagą ale i czystością moralną. Takich młodzieńców, którzy pili, grali w karty lub zaniedbywali się w nauce, nie przyjmowano do związków albo z nich wykluczano. Jest w charakterze tej młodzieży jakaś karność żołnierska i powściągliwość zakonna. Jej związki szkolne są jakby bractwami religijnymi i jej patryotyzm ma jakąś religijną cechę, religijną ale nie wyznaniową.

Znany krytyk i powieściopisarz, który przez dłuższy czas mieszkał w Paryżu w epoce dosyć niespokojnej, opowiadał mi kiedyś ciekawy objaw zachowywania się tłumu ulicznego wobec przewidywanej walki z policyą lub wojskiem. W chwili ukazania się gwardyi municypalnej, posuwającej się w zwartym szeregu, w tłumie zaczyna się jakieś falowanie, którego rezultatem jest instynktowy dobór bojowników. Bez komendy, bez porozumienia się najsłabsi cofają się w tył, do ostatnich szeregów, a w pierwszych i dokoła — zakazywanego wówczas — czerwonego sztandaru skupiają się najtęższe chłopy, najenergiczniejsze i najbardziej zawadyackie postacie. Bystry obserwator zauważył, iż ten szczególny dobór powtarzał się zawsze w podobnych wypadkach.

Otóż sądzę, że i w społeczeństwie całem w chwili grożącego mu niebezpieczeństwa, gdy rozbrzmiewa hasło walki na śmierć i życie, odbywa się taki dobór tylko już nie muskułów ale umysłów i charakterów. W takich chwilach stają w pierwszych szeregach społeczeństwa najtęższe charaktery, najrozważniejsze i najroztropniejsze umysły, najzdrowsze żywioły, nieraz te właśnie, które w innych warunkach, wymagających innych właściwości i temperamentów, nie wysuwają się wcale na widownię życia publicznego.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim gotuje się do walki, do której wyprowadzić musi najlepsze swoje siły. I zaczynające dziś działalność obywatelską młode pokolenie jest właśnie tych sił zmobilizowaniem.

Już po procesie akademików nawet ugodowy *Dziennik Poznański* zaznaczył, że społeczeństwo polskie nie potrzebuje się wstydzić swej młodzieży. Po procesie toruńskim, w którym na ławie

oskarżonych siedzieli gimnaziści i młodzi klerycy, trzeba powiedzieć, że społeczeństwo nie potrzebuje bać się o swoją młodzież. Może być o nią i o swoją przyszłość spokojnem. Ci młodzieńcy, te dzieci dadzą sobie radę w najgorszych warunkach politycznych. Sędziowie, którzy ich sądzili — powiada katolickie pismo niemieckie, byliby dumni, gdyby mieli takich synów. A inny znów dziennik, wrogi Polakom, zaznacza, że w młodem pokoleniu polskiem rośnie dla niemczyzny wróg niebezpieczny i nieubłagany.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Ci hartowni i twardzi, ci rozważni i mężni młodzieńcy nie zboczą nigdy z prostej i jasnej drogi, którą im wskazuje rozum polski i sumienie narodowe, na manowce polityki ugodowej, ci nie będą nigdy kłamać swym uczuciem i poniżać się do lojalnych wynurzeń, ci nie poprzestaną na mdłych protestach i nie stracą wiary w żywotność swego narodu, której sami są realnem stwierdzeniem, i w zwycięztwo ostateczne swej sprawy.

Są oni prawymi synami swoich ojców nietylko w fizycznem, ale i w ideowem znaczeniu, ale jakże inni od nich. W toku procesu zdarzył się fakt drobny, ale wyjaśniający w pewnej mierze tę różnicę. Ojcowie oskarżonych chcieli koniecznie powierzyć ich obronę adwokatom Niemcom i Żydom, sądząc, że to wpłynie na wyrok trybunału. Znaczna część młodych sprzeciwiła się temu i nietylko z pobudek moralnych ale i ze względów praktycznych, trafnie zaznaczając, że takie nędzne sztuczki nic im nie pomogą, a natomiast osłabić mogą doniosłość procesu.

Nie mam miejsca ani czasu na przeprowadzenie porównania pomiędzy tą młodzieżą a dzisiejszymi kierownikami i przewodnikami społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Jakaż to uderzająca różnica charakterów, temperamentów i pojęć politycznych!

W jakich warunkach wyrabiały się i hartowały te właściwości umysłu i charakteru, które dziś znamionują młodzież polską w zaborze pruskim, dużoby o tem można było powiedzieć. Co się zaś tyczy jej poglądów politycznych i przekonań, wolno nam za prokuratoryą pruską zaznaczyć, że ta młodzież wyszła przeważnie z naszej szkoły politycznej. Kształciła się ona politycznie na *Przeglądzie Wszechpolskim*, na *Tece*, która jest jakby jego filią dla młodzieży, na *Polaku*, które jest jakby ludowem jego wydaniem, na tych wreszcie pismach miejscowych, które, jak n. p. *Dziennik Berliński* i *Goniec Wielkopolski* otwarcie przyznają się do programu demokratyczno-narodowego. Kształciła się pod bezpośrednim lub po-

średnim wpływem ludzi, ściśle z nami złączonych wspólnością poglądów i zasad.

To można i to trzeba powiedzieć, bo, doprawdy, jesteśmy zanadto nieraz skromni — mówię tu o całem stronnictwie — i sami często nie uświadamiamy sobie doniosłości wywieranego przez nas wpływu, lub zdając sobie z tego sprawę, obawiamy się powiedzieć głośno, żeby nas nie posądzono o chęć reklamowania się, o zarozumiałość.

Prokuratorya pruska szła, ma się rozumieć, dalej i dowodziła, że ponieważ oskarżeni stale czytali *Przegląd Wszechpolski* i *Tekę*, więc wszystkie poglądy i zdania tych pism, przeciwne ustawom pruskim i wrogie niemczyźnie, cechowały przekonania młodzieży i nawet działalność tajnych towarzystw szkolnych, mających na celu uczenie się języka polskiego i historyi polskiej. Gorliwy prokurator usiłował nawet wynaleźć związek organizacyjny między temi towarzystwami i Ligą Narodową, ale ta hypoteza nawet sędziom hakatystom nie trafiła do przekonania, może dla tego, że nie mogli jeszcze wówczas czytać komentarzy ks. Stojałowskiego do procesu toruńskiego.

Ta młodzież, czy to w zaborze pruskim, czy w zaborze rosyjskim, czy wreszcie tu w Galicyi, ta nasza młodzież, polska nie tylko uczuciem szczerem ale myślą rozumną, przygotowująca się poważnie i spokojnie, powiedziałbym, chłodno i powściągliwie do działalności obywatelskiej nawet takiej, którą mianem szaleństwa chrzczą politycy ugodowi, bo istotnie dotychczas pobudką do niej bywał zwykle porywczy i nierozważny zapał — ta młodzież pozwala nam starszym z otuchą patrzeć na przyszłość ruchu narodowego. A rozwój tego ruchu, który w zaborze rosyjskim ma już silne podstawy, zaś w innych dzielnicach powoli ale stale je zdobywa i utrwala, który przenika nieraz bezwiednie wszystkie dziedziny życia naszego, daje nam rękojmię, że nie będziemy „sztabem bez wojska“, jak demokracya galicyjska, ani wojskiem niekarnem bez wykształconego politycznie sztabu, jak ruch ludowy w tej prowincyi lub w Poznańskiem.

— Demokracya galicyjska gniewa się o to, że ją *Kraj* nazwał słusznie „sztabem bez armii“, a raczej o to, że jej własne wyznanie w przykrej chwili dumań nad podniesioną przy ostatnich wyborach porażką przypomniał. Ale tak jest istotnie, demokracya galicyjska nie ma żadnej organizacyi, żadnej podstawy pewnej w społeczeństwie i w opinii publicznej. Istnienie jej jest bardziej sztu-

czne, niż rządzących w kraju stronnictw zachowawczych, które mają naturalny punkt oparcia w swoich interesach klasowych, w stanowisku społecznem swoich przedstawicieli. Stronnictwo demokratyczne trzyma się zdolnościami kilku wybitnych ludzi, którzy się do jego programu przyznają, trzyma się siłą inercyi i pomyślnym dla niego zbiegiem okoliczności że stronnictwo konserwatywne nie ma w miastach dosyć poważnych kandydatów, bo nie ma ich w ogóle do zbytku. Jeżeli w Nowym Sączu i w Stanisławowie przeszli ogromną większością głosów lub niemal jednomyślnie kandydaci konserwatywni, to równie dobrze przejść by mogli w każdem większem mieście prowincyonalnem, gdyby tylko mieli jakie takie kwalifikacye. Nawet w głównych miastach kraju, Lwowie i Krakowie, bez pomocy sztucznych środków, ubocznych wpływów, kompromisów kandydaci demokratyczni nie mogliby przejść, gdyby mieli choć jaką taką wartość przedstawiających przeciwników. We Lwowie przeszedłby tylko p. Romanowicz, dzięki swym osobistym zasługom i zdolnościom, ale dla przeforsowania p. Rutowskiego już trzeba było zawrzeć kompromis z kliką magistracką i kahałem. Nazywało się to wprawdzie kompromisem między dwoma odłamami demokracyi, ale któż nie wie, że taki p. Małachowski lub p. Michalski są najzwyczajniejszymi macherami, nie mającymi żadnych przekonań politycznych i zdobywającymi mandaty tylko dzięki swoim wpływom i poparciu klik, z któremi łączą ich różne, przeróżne interesy. W Krakowie jeden tylko kandydat demokratyczny p. Rotter przeszedł, dzięki poparciu żydów postępowych i socyalistów, i to przeszedł przy powtórnym wyborze, gdy trzeba było wybierać między nim a kahalnikiem Horowitzem. Miarą siły i organizacyi stronnictwa demokratycznego w Krakowie była kandydatura p. Kramarczyka. Ten nie mógł zawierać żadnych kompromisów ani wywierać ubocznych wpływów, więc choć komitet stronnictwa jego kandydaturę postawił, otrzymał zaledwie 88 głosów. Tylu jest mniej więcej karnych i świadomych demokratów w Krakowie.

Organa stronnictwa demokratycznego pocieszają się po klęsce frazesem, że chociaż konserwatyści zwyciężyli przy wyborach, ale w opinii publicznej zwyciężają demokraci. Jest to frazes albo fałszywy, albo naiwny. Czyż ci panowie sądzą, że w Galicyi może być dziś mowa o poważnej, świadomej opinii szerokich kół społeczeństwa? Równie fałszywym lub naiwnym jest frazes, ktorym *Słowo Polskie* kończy swoją polemikę z *Krajem*. Zdaniem jego, *Kraj*, ciesząc się spowiedzią demokracyi, że jest „sztabem bez armii“,

nie spostrzegł małej rzeczy, która jest dyametralnie odmienną od tego wszystkiego, czego się na wierzchu dopatrzył: nie spostrzegł, że właśnie proces, który się w kraju odbywa to ten, że się zaczyna tworzyć wielka narodowa armia, w której będzie i sztab i wojsko".

Niewątpliwie, zaczyna się i w Galicyi tworzyć „wielka narodowa armia", właściwie zaczynają się dopiero tworzyć jej kadry, ale w tej armii demokracya liberalna nie będzie sztabem, chyba może sztabem korpusu weteranów. Ci, co ten sztab utworzą, uczą się dopiero lub w innych praktykują obozach, lub na własną rękę prowadzą partyzantkę polityczną.

Tak, będzie sztab, i wojsko będzie z tego pospolitego ruszenia ludowego, z wyboru tej ruchawki żywiołowej, podzielonej dziś na zwalczające się wzajem stronnictwa, pozbawionej karności, zdemoralizowanej. I stronnictwa ludowe, zwłaszcza to, które się *par excellence* ludowem nazywa poniosły klęskę przy wyborach. Czytelnikom *Przeglądu wszechpolskiego* po tem, cośmy o działalności stronnictwa ludowego i jego kierowników pisali, nie potrzeba wyjaśniać szczegółowo przyczyn tej porażki.

Ludowcy mieli 7 posłów, teraz przeprowadzili tylko 2. Z dotychczasowych mandatów, jeden tylko utrzymał p. Krempa, drugi nowy zdobył p. Stapiński w powiecie krośnieńskim. Przepadli przy wyborach najwybitniejsi posłowie: Bojko, dr. Bernadzikowski, Średniawski. Bojkę, który wcale nie agitował za sobą, zwyciężył jakiś ks. Wilczkiewicz zaledwie dwoma głosami. Tu były niewątpliwie nadużycia i to tak bezczelne, że podobno wybór będzie unieważniony. Bernadzikowski miał zaledwie kilkanaście głosów mniej, niż kandydat p. Goetz, właściciel Okocima i browaru. I w tym wypadku może być mowa o nadużyciach, o nacisku na wyborców. Kto ma wielki browar i szynkarzy żydów za sobą, ten jeszcze zwycięża dzisiaj przy wyborach z IV kuryi. Ale Średniawski, zarówno dzielny poseł, jak gorliwy i zasłużony pracownik w swoim powiecie, otrzymał tylko 12 głosów ze 160. Z innych kandydatów stronnictwa zaledwie dwaj, Wójcik i dr. Mikołajski otrzymali więcej niż $^1/_3$ głosów, pozostali mieli po prostu kompromitującą, zarówno ich jak stronnictwo, nieznaczną liczbę głosów za sobą.

Nadużycia przy wyborach były niewątpliwie, ale nie wchodzimy w to, czy mniejsze czy większe obecnie, niż dawniej, bo nadużyciami nie można takiego rezultatu wytłómaczyć, trzeba szukać innego wyjaśnienia.

Lud jest po prostu zniechęcony lub zdemoralizowany politycznie prowadzoną przez stronnictwa ludowe agitacyą. Na demoralizacyę skarżą się nietylko ludowcy, ale nawet ks. Stojałowski, główny jej sprawca. Ma się rozumieć, nikt nie chce wziąć winy na siebie, żadne stronnictwo nie chce się przyznać, że działalność jego była bezpłodną lub nawet szkodliwą. Wszelka agitacya rozbudza w masach instynkty niskie: współzawodnictwa, zazdrości, próżności i nienawiści. Jeżeli jej cel jest bezpośredni, możliwy do osiągnięcia doraźnym wysiłkiem energii, wtedy trzeba się czasem pogodzić z ujemnymi skutkami pośrednimi, bo cel nie uświęca wprawdzie, ale usprawiedliwia środki niewłaściwe. Ale agitacya przez całe lata prowadzona, nie wybredna w wyborze środków, chociażby dla tego, że inaczej nie może walczyć skutecznie z mniej jeszcze wybrednymi przeciwnikami, ogłupia tylko i zniepráwia lud. Zapytać trzeba, dlaczegoż ten lud był mniej zdemoralizowany sześć lat temu, niż obecnie, dlaczego świadomość jego polityczna nie wzrosła, chociaż miał tylu opiekunów, przewodników, nauczycieli?

W ostatniej kampanii wyborczej jest przecie jeden fakt pocieszający, jasny, znamienny, dodający otuchy. Mam tu na myśli wybór Bojki we Lwowie. Nazwano ten fakt „świetną inprowizacyą polityczną“, ale chyba dla tego, że myśl postawienia kandydatury Bojki w stolicy kraju, myśl, która zjawiła się odrazu w wielu głowach była jakby instyktowym odruchem świadomości narodowej.

Jakkolwiek pismo, którego jestem kierownikiem *(Wiek XX.)* pierwsze postawiło kandydaturę Bojki, nie chcę przypisywać mu szczególnej zasługi w tej sprawie. Dla mnie przynajmniej postawienie kandydatury Bojki było rzeczą w danej chwili tak jasną, tak konieczną, że wydaje mi się po prostu śmieszem przypisywanie komukolwiek inicyatywy. Zarówno rozum polityczny, jak sumienie polskie wymagały tego zadosyćuczynienia, tego wynagrodzenia krzywdy — nie stronnictwu ludowemu, nie Bojce osobiście, ale raczej idei narodowej, myśli przewodniej naszych dziejów porozbiorowych, tej myśli, którą społeczeństwo nasze żyło i krzepiło się w dniach klęsk i niedoli, za którą walczyło i z którą spodziewa się zwyciężyć! Od Kościuszki do ostatnich czasów najlepsze umysły, najszlachetniejsze serca w naszym narodzie jednoczyły się w dążeniu do unarodowienia ludu, do rozbudzenia w nim świadomości politycznej, świadomości obywatelskiej. Wyrozumowane zamysły mężów stanu i prorocze widzenia poetów zbiegły się w tej nadziei,

która stała się dogmatem naczelnym naszej wiary narodowej, kamieniem węgielnym naszego patryotyzmu.

W tem dążeniu skupił się cały wynik naszych bolesnych rozmyślań wiekowych, cały dorobek naszych usiłowań rozpaczliwych i doświadczeń, cała nauka z klęsk i zawodów, cały zasób niespożytej energii żywotnej.

Jakób Bojko stał się jakby widomym symbolem tego narodowego odrodzenia ludu, stał się najpopularniejszym nietylko w Galicyi ale w Polsce całej przedstawicielem tej wielkiej polskiej sprawy. A stał się nietylko dla tego, że gorliwie i ofiarnie, mądrze i szlachetnie dla niej pracował, ale i dlatego, i może głównie dlatego, że w nim się objawiła dusza ludu polskiego w najpiękniejszej, najbardziej typowej, rodzimej postaci. O nim, takim szczerym, takim swojskim kmieciu polskim, jakby pochodził w prostej linii od legendowego Piasta, można powiedzieć z Wyspiańskim:

. . . Ktoś tak znany,
Ktoś serdeczny, ktoś kochany,
Ktoś, co groźny, dawny, stary,
Jak wiek cały dawnej wiary.

W przemówieniach jego słyszymy jakby echa zamierzchłej przeszłości, odzywają się w nich wspomnienia najwspanialszych chwil naszego żywota dziejowego. Takimi byli ci, co budowali Polskę z Łokietkiem i Kazimierzem, i ci, co z Jagiellonami potęgę narodową tworzyli i radzili mądrze na sejmach nad utrwaleniem, i urządzeniem Rzeczypospolitej.

Nie można było przecie pozwolić, żeby jaki tam starosta austryacki pozbawiał takiego Bojkę mandatu, nie można było pozwolić żeby jakiś tam ambitny i zaślepiony fanatyzmem klecha wioskowy niszczył owoce stuletniej pracy narodowej.

Trzeba było ludowi zbałamuconemu, rozgoryczonemu, budzącemu się dopiero do świadomości, dać jasny i wyraźny dowód, że ta praca narodowa jest szczerą, że udział w jego życiu narodowem jest pożądany, jest konieczny, że jego prawo do samodzielności jest słusznem.

To wszyscy uczciwi i rozumni Polacy czuli i rozumieli, bez wzgędu na przekonania, bez względu na interesy. Kandydatura Bojki była w całem i ścisłem tego słowa znaczeniu kandydaturą narodową.

Wspomniałem już, że myśl postawienia kandydatury Bojki we Lwowie zjawiła się odrazu w wielu głowach. Ale trzeba było mieć odwagę ogłoszenia tej kandydatury, wystąpienia z nią jawnie

w dzienniku, wyrabiającym sobie dopiero uznanie i poczytność, bo gdyby myśl ta nieznalazła oddźwięku w szerokich kołach, zabiłoby to pismo i skompromitowało grupę ludzi, których jest ono organem. Trzeba było mieć wiarę w zmysł polityczny, raczej w instykt narodowy ludności miasta, które może mniej jest polskiem, niż inne większe miasta nasze.

Co prawda, niemal jednocześnie komitet przemysłowców postawił również kandydaturę Bojki, a następnie poparł ją organ stronnictwa ludowego *Kuryer Lwowski*, i przyjęła z zapałem młodzież akademicka. Natomiast inne dzienniki, nie wyłączając *Słowa Polskiego*, aż do ostatniej chwili, do ogłoszenia rezultatu wyboru traktowały tę kandydaturę ironicznie lub z lekceważącą pobłażliwością. Takie ci panowie mają czucie ze społeczeństwem, którego chcą być rzecznikami, z opinią publiczną, którą chcą kierować.

W ciągu kilku zaledwie dni, z bardzo szczupłym zasobem środków trzeba było zrobić to wszystko, co przy najlepszych konjunkturach wymaga dłuższego czasu i znacznych wydatków. Nie było już czasu na urządzenie zgromadzeń, zaledwie go starczyło na napisanie, wydrukowanie i rozpowszechnienie kilku odezw, na rozlepienie afiszów. Dzięki młodzieży uniwersyteckiej, która spełniała ofiarnie czynności, wykonywane zwykle przez najętych ludzi, agitacya przedwyborcza była energiczną. Nie można jej było zaniedbywać, bo chociażby cała inteligencya solidarnie na Bojkę głosowała, nie zdobyłby on mandatu.

Głosowali na Bojkę, jak świadczą wykazy, ludzie należący do wszelkich warstw i grup społecznych, do wszelkich stronnictw, zaczynając od wysokich dygnitarzy, czynnych lub emerytowanych, a kończąc na ubogich rękodzielnikach. Nawet Żydzi i Rusini dali mu pewną liczbę głosów.

Kiedy ogłoszono późnym wieczorem rezultat wyborów, z piersi kilku tysięcznych ludzi, zgromadzonych przed ratuszem zabrzmiała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Z tą pieśnią tłum skierował się ku redakcyom *Wieku XX.* i *Kuryera Lwowskiego*. Rzecz znamienna że ten tłum rozgorączkowany, podniecony, złożony w znacznej części z żywiołów burzliwych, nie dopuścił się żadnych wybryków, zwyczajnych, powiedzieć można, tradycyjnych przy wyborach we Lwowie.

Obchodzono przecie biciem szyb i awanturami świetniejsze pozornie zwycięstwa wyborcze. Lud jeżeli nie zrozumiał to odczuł doniosłość i powagę chwili. Bo niewątpliwie, wybór Bojki, jak świadczą o tem listy i telegramy, a nawet adresy zbiorowe, nad-

syłane z różnych stron kraju, wywarł wielkie wrażenie i może mieć wpływ znaczny na ułożenie się stosunków politycznych w Galicyi chociażby dla tego, że zwycięstwo Bojki jest zwycięstwem w ruchu ludowym kierunku narodowego nad dążeniami wyłącznie klasowemi.

Bojko, który kierunek narodowy w tym ruchu reprezentował tak wyraźnie, że zacietrzewieni zwolennicy walki klasowej mówili głośno we Lwowie, a w korespondencyach do tygodników warszawskich pisali otwarcie o możliwości wykluczenia go ze stronnictwa ludowego — obdarzony mandatem stolicy nabiera teraz w oczach włościan należnej mu słusznie powagi. Teraz on już — nie jeden z wielu posłów ludowych, ale uznaniem i sympatyą całego społeczeństwa obdarzony najwybitniejszy przedstawiciel ludu polskiego.

Ale nie tylko w Galicyi, w Polsce całej wybór Bojki głośnem odbił się echem. Tam może nawet, w zaborze pruskim i rosyjskim, żywiej odczuto, lepiej zrozumiano znaczenie tego faktu, bo tam sądu o nim nie mąciły uprzedzenia, ani rachuby stronnicze.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 21. września.

VIII.

Nowe wyroki. — Rewizye. — Burzenie ogniska umysłowości. — Pozorowanie gwałtu nad kulturą — mniemaną walką kulturalną. — Niebezpieczeństwo grożące umysłowości polskiej.

Do umieszczenia na innem miejscu*) posyłam wam świeży wykaz wyroków administracyjnych jenerał gubernatora Czertkowa, wydanych w obronie prawosławia, armii i innych fundamentów państwa rosyjskiego od zamachów „ludności tubylczej w kraju nadwiślańskim“. Nie wymieniam tutaj tych faktów, bo są monotonne; do liczenia ofiar politycznych pod berłem rosyjskiem potrzebne byłoby prywatne biuro statystyczne, operujące metodą wielkich cyfr za pewne okresy. Dla „Słowian“ z nad Pełtwi, Warty i Dunaju byłoby to źródło informacyjne, przydatne do badań porównawczych nad berłami i ich ciężarem gatunkowym.

Do tych ofiar należałoby zaliczyć wszystkich tych, u których żandarmi dokonywają po nocach rewizyi. Ta kategorya rośnie

*) Patrz „Kronika“ w numerze obecnym. *Przyp. red.*

ostatnimi czasy w liczbę w stosunku zatrważająco szybkim, zwłaszcza wśród inteligencyi warszawskiej. Dawniej podobnej poufałości władze bezpieczeństwa państwowego dopuszczały się względem młodzieży, poszlakowanej o zbrodnie stanu i pracę socyalistyczną. Od czasów ks. Imeretyńskiego zmienił się pogląd na stosunki; dziś cała masa inteligencyi, zwłaszcza w ognisku warszawskiem, jest śledzona i na wyrywki badana. Wkrótce nie będzie w Warszawie literata, u którego nie dokonanoby rewizyi niespodziewanej. Z ostatniej doby można wymienić dziesiątki osób ze świata literackiego, które aresztowano bez powodu lub rewidowano. Notowaliście już nazwiska Korzonów, Chmielowskich, Mieczyńskich, Libickich, Strzemboszów, Massoniusów, Mahrburgów, Niemojewskich, Smacznińskich, Słońskich, Koszutskich, Krzywickich, Niewiadomskich, Koskowskich, Nowodworskich, nawet grubych wydawców, jak Lewental, to zanotujcież jeszcze nazwisko Aleksandra Świętochowskiego, u którego także dokonano w tych dniach rewizyi.

Trzeba dodać, że u nikogo z tych literatów nie znaleziono dotąd nic, coby uprawniało, nawet ze stanowiska policyjnego, do dalszego plądrowania domów prywatnych. Żandarmi robią rewizyę u literatów, jak u szewców; dziwią się, znajdując u nich książki i rękopisy, i zabierają z sobą do studyowania całe masy bibuły. Redakcyę *Prawdy* podczas rewizyi w tych dniach ogołocono zupełnie z rękopisów, tamując na długo prawidłową pracę redakcyjną.

Nie lubię okrzyków zgrozy ze względów literacko-estetycznych, ale takim wysokim tonem należałoby pisać wszystkie korespondencye z Warszawy. Może my zamało krzyku robimy. Tym wszystkim za granicą, którzy gadają z lekkiem sercem o formie rządu, pokpiwając ze swoich swobód konstytucyjnych, którzy toczą kampanie w parlamentach o pewne braki w przepisach co do wolności zebrań i słowa publicznego, nasze położenie w Warszawie wydaje się nieprawdopodobnem. Bo przecież trudno zrozumieć w w. XX, że kraj cywilizowany w środku Europy nie ma zapewnionych elementarnych swobód osobistych nawet we własnym domu.

Trzeba takich rzeczy doznać, aby zrozumieć, co to jest np. nie módz nigdzie schować listów przyjaciela lub kochanej kobiety, nie módz zanotować swoich wrażeń w liście, czy w pamiętniku; nie módz znaleść w całem mieście kryjówki bezpiecznej dla swego archiwum domowego.

Doszło do tego, że boimy się zachowywać na stole biletów swoich znajomych, nie witamy się na ulicy z przyjaciółmi poszlakowanymi przez policyę, żeby nie dawać policyi pola do nowych rewizyi i aresztowań Jeżeli plądrowano domy takich ludzi, jak wyżej, to przecież wszyscy możemy być na to narażeni; wszyscy, którzy czytamy i wyrażamy opinie, jesteśmy w takim razie na jednej liście wrogów porządku państwowego i zaborczych interesów Rosyi.

Rosya powiada Polakom: odbiera się wam formy życia politycznego, ale macie zato wszelką swobodę robienia sobie kultury. Kłamstwo! Nigdy tego Rosya nie myślała. Chce nas rozebrać po listku, jak cebulę. Skończyła się rozbiórka szczytów, przychodzi kolej na fundamenty i urządzenie domów. Niezależność polityczną odebrały nam wojska carskie, na kulturę wysłano żandarmów.

Rosyanie to naród niezmiernie pracowity... W burzeniu, niweczeniu są niezmordowani. Roysa nie może się pogodzić z widokiem czyjegoś ogniska kulturalnego pod swem berłem; jest to, powiedziałbym, sprawa nie interesu politycznego, lecz psychologii.

Nienawiść do Warszawy, jako ogniska umysłowości, nie słabnie, jakby się zdawać mogło z pięknych słówek, lecz wzrasta. Ciągłe szykany, wymierzane przeciwko przedstawicielom inteligencyi polskiej, otaczanie się dozorem policyjnym, aresztowania coraz częstsze świadczą o istnieniu planów, ułożonych z góry, w celu zburzenia ogniska umysłowości polskiej.

Za Imeretyńskiego powstał system robienia w Polsce kultury ludowej środkami administracyjnymi; założono kuratorya ludowe, herbaciarnie w rodzaju klubów, nawet gazetę ludową polską, redagowaną przez policyę. Policya tym sposobem weszła na drogę konkurowania ze sferami oświeconemi i z twórczością polską o wpływ na warstwy ludowe.

Emulacya z rządem moskiewskim jest w takiej sferze nie tyle trudna, ile niebezpieczna, bo łatwo dostać się za nią do kozy. Nie dosyć było ująć wytwórczość polską za gardło przez „jeżową rękawicę“ cenzury; inteligencya oddziaływa przez to samo, że istnieje, postanowiono ją tedy śledzić i wyławiać. Na to umyślono organizacyę osobnej policyi tajnej, zwanej „ochraną“.

Wiedzcież o tem, że jest to kampania obmyślana i że dopiero się zaczyna na nowo, przy pomocy nowej metody. Nie jest to walka kultury rosyjskiej z kulturą polską, twórczości z twórczością, obyczaju z obyczajem, mowy z mową, nie jest to walka kul-

turalna, jak Słowian południowych z Włochami, Czechów z Niemcami, Polaków z Czechami. Naród rosyjski nie może z nikim walczyć na kulturę, może tylko gwałt zadawać obcej kulturze przy pomocy policyi. Rosya nie ma kultury, ale ma zato policyę.

Z tego punktu widzenia przyjrzyjmy się delikatnemu haftowi pracy rosyjskiej, zwłaszcza dziennika najbardziej miarodajnego w polityce rosyjskiej, „*Nowoje Wremia*". Dziennik ten od pewnego czasu bierze nas w obronę przed „*Mosk. Wiedom.*", które wciąż przypisują Polsce zamiary rewolucyjne. Polacy, pisze *Now. Wr.*, o tych sprawach już nie myślą, są pojednani, a nawet, co ciekawsza. zrzekli się już swojej kultury na rzecz rosyjskiej.

Ten złowieszczy dziennik jest dobrze poinformowany o działalności »ochrany«, on wie, czego rząd lokalny chce dopiąć. Jaka jest rola prasy rosyjskiej, mówiłem zeszłym razem. Skoro rząd chce coś zabrać, to się wtedy pisze, że tej rzeczy już niema, że ona już oddana dobrowolnie, drogą procesu historycznego.

Ostatnie wystąpienie *Now. Wr.* zrobiło u nas pewną sensacyę. W artykule »Oznaki trzeźwienia się społeczeństwa polskiego« dziennik ten z dużym naciskiem zaznaczył, że Polacy w XIX stuleciu nie mieli już kultury samoistnej. Przemysł i handel związał się z Rosyą nierozerwalnymi węzłami, a w dziedzinie twórczości naukowej, literackiej i artystycznej wszystko, co jest coś warte, to ma na sobie stempel pochodzenia rosyjskiego. Umysłowość polska jest tak wątła, że z zachodem nie może się porozumiewać bezpośrednio, odbywa się zaś jedynie dzięki pośrednictwu kultury rosyjskiej. Mickiewicz nie byłby geniuszem i nie zrobiłby w umysłowości polskiej przewrotu, gdyby nie zaczerpnął w Moskwie idei romantyzmu.

Trudno przypuścić, żeby to był owoc tylko ignorancyi, jest w tem dużo złej woli i myśl ukryta. Przecież publicysta rosyjski wie o tem, że Mickiewicz wędrował po Rosyi za karę, właśnie za swoje idee romantyczne, nie po nie; ale, zdaje mi się, że chodzi mu o przygotowanie świata do myśli, że oddaliśmy kulturę swoją dobrowolnie...

Przedwczesne to są przygotowania, oparte na zbytniej ufności we wszechpotęgę policyi. Nadzieję taką żywić może tylko barbarzyńca, nie rozróżniający dóbr idealnych kultury historycznej od rzeczy materyalnych, które można podstępem ukryć lub zniszczyć. Jeśli w tych wywodach o wyższości kultury rosyjskiej jest choćby odrobina dobrej wiary, to wnosić należy, że umysły rosyjskie zaczynają tracić przytomność z powodu nadmiaru powodzeń poli-

tycznych. Rosyanin rzetelny wierzy w swoje prawo, jako jednostki silniejszej, prawo porywania wszystkiego, co napotka, i tego się nie wstydzi; ale nigdy wobec nas nie wierzył w swoją wyższość kulturalną i tej swojej niższości też się nie wstydził. Już to samo daje do myślenia, że artykuł powyższy dyktowany był wyższymi względami politycznymi...

Rosya nie zdoła narzucić nam swojej kultury, o to możemy być spokojni, ale naszą zniszczyć może — tego obawiać się należy. Pełni ona względem nas taką rolę, jaką niegdyś grali Tatarzy względem niej samej. Tatarom powodziło się równiez w zaborach, może nawet lepiej niż Rosyi, wszakże kultury swojej narodom narzucić nie mogli, z wyjątkiem jednej Rosyi, która stała od nich kulturalnie niżej. Ale tatarzy kulturę wyniszczali, przez burzenie ognisk życia, przez niszczenie materyalnego podścieliska umysłowości, przez tępienie ludzi. Tego też należy się zawsze obawiać ze strony Rosyi.

Pod tym względem jest nad czem się zamyśleć. Nie należy szerzyć pesymizmu i wiary w swoje siły osłabiać, ale z drugiej strony nie wolno przeceniać swoich sił i przeoczać niebezpieczeństwa.

Stan bierny naszych sił jest dobry dzisiaj, ale życie polega na uruchamianiu zasobów wedle potrzeb i wbrew nieprzyjaznym warunkom. Dobrze jest powiedzieć komunał we właściwem miejscu, więc powiem jeszcze, że kto przystanie, choćby miał najlepsze bogactwa sił, tego prześcigną; kto z kapitałów żyje, nie pomnażając ich, ten się zjada. Życie, jak ktoś powiedział, jest ciągłem odnawianiem aktów woli. A jeżeli komu, to nam nie wolno zostawiać biegu spraw procesowi naturalnemu bez kierowniczego udziału świadomej woli.

Czasy się zmieniają. I to jest okoliczność, która nie pozwala myśleć i chcieć schematycznie, ruchem nabytym. Chwile oryentowania się w zmienionych okolicznościach są dla świadomości politycznej kulminacyjne i najbardziej twórcze.

Zapytajmy się np. o naszą umysłowość, skupioną w Warszawie: czy wewnętrzne warunki jej istnienia i rozwoju nie zmieniły się w ostatnich czasach i czy przez to w dzisiejszych warunkach politycznych jest ona równie sprawnym i pewnym wyrazem ducha narodowego, jak dawniej, przed laty choćby trzydziestu? Czy Warszawa jest zawsze równie czujna i wrażliwa, jak dawniej, równie niezawodna, jako ognisko, zbierające w siebie promienie życia narodowego?

Warszawa staje się dużem miastem, rozwijającem się na stopę miast europejskich, siedliskiem ludzi bogatych i gaszczem nędzarzy, miastem nowożytnem; to najważniejsza, że nowożytnem.

Cechę nowożytności dają miastu nie bruki ulepszone, ani jego obszar, lecz właściwa budowa komórki życia. Dawne uwarstwienia ludności w szybkim wirze życia kapitalistycznego stasowały się, skupienia towarzyskie i rodzinne zatomizowały się. Dziś już nie rodziny walczą o chleb, lecz jednostki. Potworzyły się z nich nowe, nieoczekiwane skupienia.

Jednostki ze szlachty, mającej przedtem dużo czasu, oddającej się z upodobaniem życiu umysłowemu, poszły między subjektów i techników; kobiety powypadały z orbit rodzinnych i znalazły się w odległych przegrodach pracy zawodowej; ludzie z tłumu, bez kultury stanęli na szczytach i dają ton całym sferom; masa cudzoziemców ze wschodu i zachodu wtłoczyła się między nas: nowa budowa, nowa kompozycya chemiczna, więc i ton odmienny i wrażliwość inna. niż dawniej, kiedy stosunki układały się według modły bardziej patryarchalnej.

Wszędzie w dużych miastach odbyła się ta sama historya, a przecież nie przerwała się ciągłość umysłowości, owszem wzrasta ruch umysłowy, idee prędzej krążą. Tak, ale tam była możność zastosowania do nowych warunków bytu nowych środków życia umysłowego, nowych sposobów tworzenia opinji i grupowania umysłów. A my tych nowych środków zastosować nie możemy.

Na świecie działo się tak, że odkąd punkt ciężkości życia zbiorowego przeniósł się »na ulicę«, odtąd tam sobie obrała siedlisko i myśl publiczna; wtedy rozpoczęła się na ulicy nowa praca stronnictw i prasy, zrzeszająca te rozbite, rozpylone atomy uliczne w skupienia nowe, dobywające z wrzawy interesów jednostkowych i gromadnych, — akordy, a z nich melodyę życia narodowego pełnego, wszechstronnego.

W tych warunkach życia nowożytnego myśl publiczna musi być wykrzykiwana, działanie musi być jawne, publiczne, manifestacyjne I to nie tylko w sprawach politycznych; w każdej dziedzinie, co do ktorej zależy na porozumieniu na rozumieniu się wzajemnem, trzeba krzyczeć.

My zaś musimy milczeć. Mamy „ulicę“ nowożytną, ale nie dano nam sposobu porozumienia się z nią. Ulicy strzegą stójkowi; oni nią kierują. Otóż to! Tutaj mamy dowód bardzo tragiczny, że kłamliwą jest teorya swobodnego rozwoju kultury bez swobód politycznych.

Póki żyliśmy trybem małomiejskim, póty łatwiej było kierować opinią. Istniały tradycyjne przewody myśli publicznej. Wtedy rodziny były istotnie przybytkami myśli narodowej i szkołami, zamkniętemi od złych wpływów; istniały mocne, jednolite skupienia towarzyskie; t. zw. saloniki dawały ton umysłowości. Dzisiaj edukacya w duchu narodowym może być tylko publiczna, wszystko jedno — jawna czy tajemna, ale musi być obliczona na skupienia szersze, na tłumy. Inaczej te masy, zapracowane, oszołomione pogonią za groszem i używaniem, wyjdą zupełnie z obcowania z myślą narodową, zdziczeją. Dawny typ umysłowości polskiej w Warszawie może się spaczyć i stracić wrażliwość na rzeczy narodowe.

Gdy przytem ze strony rządu powstają specyalne środki zapobiegawcze przeciwko wpływom inteligencyi, gdy wszelkie jej skupienia są burzone, i jednostki za samą wybitność swoją podawane w podejrzenie, gdy za jedyny legalny organ szerzenia wpływów wychowawczych uważana jest policya, to trzeba przyznać, że Warszawa, jako ognisko cywilizacyi, wzięta jest na ciężką próbę.

Że nie wyjdzie z niej zrusyfikowana — to pewna, ale obawiać się można, że będzie gwałtami tymi wyniszczona. Byłoby to położenie rozpaczliwe, gdyby się nie dało uświadomić. Ale życie jest ciągłem odnawianiem aktów woli, a Warszawa jest bardzo żywotna. Ona wytworzy, bo wytworzyć musi, „ulicę“ podziemną...

Dzeta.

POLEMIKA.

Uwagi o „Liście historycznym Nr. 1.“ w ***Przegl. Wszchp.*** *Nr. 7 r. b.*

Zamieszczając poniżej „Uwagi“, które wyszły z pod pióra czcigodnego pułk. Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża), uważamy za konieczne poprzedzić je kilku słowami wstępu.

Artykuł p. W. Tokarza, który uwagi te wywołał, jest poniekąd zainaugurowaniem w *Przeglądzie* dyskusyi nad zagadnieniami historyi naszego narodu w ostatniem stuleciu. Rozpoczynając tę dyskusyę, wzięliśmy pod uwagę dwa względy: 1. że porozbiorowa historya Polski, jest dotychczas niwą mało tkniętą umiejętnem badaniem, że zwłaszcza ostatnimi czasy niwa ta była zaniedbana, że zatem o ustaleniu poglądów na jej poszczególne zagadnienia, mowy być jeszcze nie może, 2. że żadne stronnictwo nie może obowiązywać do jednolitości opinii w kwestyach historycznych, tembardziej zaś stronnictwo z programem dynamicznym, ulegającym, jak nasz, nieustannemu rozwojowi, rozszerzającym się i pogłębiającym z dnia na dzień. Rozumiejąc ważność dla rozwoju myśli politycznej znajomości i głębszego pojmowania najświeższych dziejów narodu, uzna-

liśmy za konieczne wprowadzenie ogólniejszych roztrząsań z tego zakresu do naszego pisma, ale pragnąc jednocześnie, żeby roztrząsania te doprowadziły do poważniejszych wyników, do otwarcia myśli polskiej nowych dróg w tej dziedzinie, nie chcemy zbyt krępować autorów i pozostawiamy szerokie granice odrębności ich poglądów, bacząc tylko, by' ostatnie nie stały w sprzeczności z dzisiejszemi dążeniami i programem stronnictwa. Przekonani jesteśmy, że tą drogą tylko ten impuls, jaki nasz ruch dał umysłom, doprowadzi w zakresie historyi porozbiorowej do wytworzenia się nowej szkoły badaczy. Z tej właśnie wolności korzysta na łamach naszego pisma p. W. Tokarz, a główną korzyść jego artykułów widzimy w samoistnem, z nowego poniekąd stanowiska poruszeniu kwestyi, co do których zawiele ustaliło się w opinii powierzchownych ogólników. Radzi jesteśmy, że w dyskusyi zabiera głos znakomity przedstawiciel naszego wychodztwa, sędziwy pisarz i działacz, który o ogromnej części naszej porozbiorowej historyi może powiedzieć: *„quorum pars magna fui"*.

Niewątpliwie dyskusya na tem się nie skończy — jesteśmy też przekonani, że przyczyni się ona wiele do wyjaśnienia poruszonych tu doniosłych zagadnień niedawnej przeszłości. *) *Redakcya.*

Zdarzyło się, żem na stronicach *Przeglądu Wszechpolskiego*, na których przywykłem czytywać rzeczy z przekonaniami mojemi zgodne, wyczytał pogląd historyczny, przypominający metodę szkoły historycznej krakowskiej, mającej zwyczaj nałamywania historyi do założenia z góry powziętego. Pochodzi on od młodego historyka, p. Wacława Tokarza, który w Nr. VII. z r. b. *Przeglądu Wszechp.* zamieścił artykuł p. t. „Listy historyczne". W artykule tym znalazłem wedle wzoru krakowskiego ukute założenie apryorystyczne, wyrzeczone tonem wyroku śmiałego, luboć pobieżnie, niekoniecznie trafnie wymotywowanego. Przytem w wykładzie uderzył mnie nieporządek. Mówię o porządku historycznym, domagającym się podawania przedewszystkiem w świadectwa wiarogodne zaopatrzonych faktów, następnie rozpatrzenia faktów w odniesieniu do przyczyn, w końcu wyprowadzenia konkluzyi, mającej do pewnego stopnia znaczenie i doniosłość tego, co pospolicie nazywa się wyrokiem historycznym. Wyroki wogóle — zatem i historyczne — bywają słuszne, albo niesłuszne. To zależy. Zawsze atoli, gdy historykowi, jeżeli nie o sprawiedliwość bezwzględną, to o mocne jej bodaj upozorowanie chodzi, porządek historyczny — w założeniu zwłaszcza — przestrzeganym być winien. Inaczej historya staje się bądź panegirykiem na rzecz kogoś lub czegoś, bądź napaścią na kogoś lub na coś, przybierając w razie takim charakter polemiki aposteryorystycznej.

*) Pismo pułk. Miłkowskiego otrzymaliśmy po ukończeniu Nru sierpniowego, dajemy je więc o miesiąc później. Nie mogliśmy go zakomunikować autorowi „Listów historycznych", gdyż ten wyjechał w dłuższą podróż. Odpowiedź jego tedy, o ile głos zabierze, ukaże się w jednym z następnych Nrów.

Coś podobnego stało się z listem Nr. 1 p. W. T. Autor onego wydał wyrok, poprzedzony nie całkiem jasnym wykładem o tradycyi w jej z egoizmem narodowym (z patryotyzmem, wedle nomenklatury dawniejszej) związku, oraz poprzedzony twierdzeniem, jakoby „Reformy sejmu czteroletniego... wytworzyły po raz pierwszy wyraźną, jasną racyę stanu polską“ (?).

Twierdzenie to autorowi łatwo się powiedziało z powodu zapewne, że zapomniał, iż bez racyi stanu Polska nie tylko by dziewięć wieków istnieć, ale nawet w czasach przedhistorycznych zawiązać się w stanie nie była. Życie wszelakie poczyna się z racyi organicznej, dzięki której istota pojedyńcza czy zbiorowa rodzi się, przeobraża, rozwija, rozsadza. W człowieczym organizmie zbiorowym, w fermencie uspołecznionym, krystalizuje się państwo, posiadające od najpierwszej skrystalizowania się chwili racyę stanu. Racya stanu polska przebija się w legendach o Wandzie, „co nie chciała Niemca“, o walkach Ziemowitów i Ziemmomysłów, wyraźnie zaś i jaskrawo zaznacza się w przyjęciu chrztu przez Mieczysława I, w działalności politycznej na szeroką już skalę Bolesława Chrobrego, w całym dziejów naszych ciągu dziewięciowiekowym. Racya stanu dla potomstwa tego Lecha, co w nieoznaczonym bliżej czasie, rezszedł się z braćmi Czechem i Rusem i gdzieś w okolicy Gopła znalazł gniazdo orła białego, nie jest takiej świeżej daty, jak się sz. historykowi zdaje. Polsce racyi stanu nie brakło nigdy. Brakło jej dyplomacyi, rozumiejącej racyę stanu tak, jak ją najbliżsi jej sąsiedzi rozumieli. Polska posiadała mężów stanu (Jan Ostroróg, Frycz Modrzewski, Jan Zamojski i in.); dyplomaty — ani jednego.

Nie koniec jednak z „racyą stanu“ wynalazku pana W. T. Reformy sejmu czteroletniego mimo, że „nie wzięły (może i nie wydały) bezpośredniego, namacalnego skutku, wytworzyły jednak po raz pierwszy wyraźną, jasną racyę stanu polską“. Racyę tę „Dąbrowski i epigonowie sejmu wielkiego ustalają we wszystkich dziedzinach naszego życia. Ustalono zasadnicze kierunki naszego poglądu na stosunki międzynarodowe, na nasz związek z zachodem przeciwko wschodowi, na nasze zadanie społeczne, naszą pracę cywilizacyjną, na wszystkie ostatecznie nasze środki walki o niezawisłość“.

Ażeby wyniki podobne wypatrzeć w niedoszłych sejmu wielkiego reformach i ustalenie tych wyników przypisać Dąbrowskiemu i epigonom, trzeba zaprawdę posiadać nadzwyczajnie wybujałą fantazję... historyczną. Dąbrowski?... Henryk Dąbrowski, wielki po-

mimo, że po polsku nie umiał, patryota Polski, znakomity generał, człowiek pomysłowy i przedsiębiorczy, upamiętnił się w naszej historyi porozbiorowej zorganizowaniem Legionów i dowództwem nad nimi. Pierwotny atoli pomysł nie od niego, ale od Francuzów poszedł. Zanim Henryk Dąbrowski starania o legiony w Paryżu rozpoczął, na Multanach formowały się z rozbitków Kościuszkowskich hufce polskie, pod wodzą Ksawerego Dąbrowskiego. Organizacyą tą opiekował się ambasador francuski w Konstantynopolu, celem urządzenia na rzecz wojsk francuskich, walczących natenczas we Włoszech przeciwko Austryi, dywersyi zapomocą wywołania powstania w Galicyi, ku czemu posłużyć miały: formacya wojskowa polska, oraz wojska sprzymierzonego z Francyą, grającego wybitną polityczną w czasie owym rolę, paszy Widdynia, Paswana Oglu. Dojściu do skutku zamiaru tego przeszkodziło podpisanie w Loeben, w kwietniu r. 1797, preliminaryów pokoju, zawartego następnie w Campo Formio. Pozostawiona samej sobie na Multanach formacja polska smutnie karyerę swoją zakończyła*); legiony zaś kreacyi Henryka Dąbrowskiego tem się szczególnie sprawie polskiej zasłużyły, że jej śród odmętu, jaki po upadku Napoleona I panował, zejść na chwilę z porządku dziennego na polu politycznem nie dawały. Rozchodzące się często o czynach bohaterskich legionistów wieści, podnosiły ducha w narodzie i stanowiły antidotum na truciznę, jaką go napoiła Targowica, a której wpływów doszczętnie protest Kościuszkowski zniszczyć nie zdołał, nie odstraszywszy od niemieckich i moskiewskich koncertów syrenich rozmaitych z końca w. XVIII i początku XIX Wielopolskich, kierujących łódź polską na porohy wiedeńskie, berlińskie lub petersburskie. I legiony wprawdzie tego nie dokazały, obudziły jednak w narodzie tę ufność w siebie, bez której, po takim jak Polska doznała upadku, ratunku już nie ma. Ale — bez imprezy Kościuszkowskiej legionów by nie było. Polska byłaby pozostała przy wykrojonem z jej ciała przez Moskwę i Prusy Królestwie, większem wprawdzie, aniżeli obwód kapelusza Stanisława Augusta, ale równie śmiesznem i równie — ponieważ rzetelnie p o l s k ą racyę stanu z podstawy spychało i znieprawiało — politycznie sprawie polskiej

*) Oddział, opuszczony przez naczelnika (Ksaw. Dąbrowski wstąpił do szeregów moskiewskich i umarł generał-lejtenantem), zdradą w zasadzkę zwabiony, wkroczył pod dowództwem Deniski na Bukowinę i natychmiast po wkroczeniu rozbity został i część w ucieczce ratunek znalazła, część zginęła, szesnastu ujętych żywot na szubienicy znalazło.

szkodliwem,*) jak późniejsze dyplomatyczne kreacje: Księstwo Warszawskie, Kongresówka, wolne miasto Kraków z obwodem.

Dużo przeto — więcej moralnie niż inaczej — zasłużyły się sprawie polskiej legiony Dąbrowskiego. Z nich wyszło zapewnienie, że „Jeszcze Polska nie zginęła“ zapewnienie, które wiek z górą na nogach, że tak się wyrażę, naród trzyma, otuchy mu dodaje i służy za podnietę do tkania przez pokolenia płótna Penelopy. Ale — jakim sposobem Dąbrowski i epigonowie sejmu wielkiego ustalają pogląd nasz: *a)* „na stosunki międzynarodowe?“, *b)* „na nasz związek z zachodem przeciw wschodowi?“, *c)* „na nasze zadania społeczne?“, *d)* „na naszą pracę cywilizacyjną?“, *e)* „na wszystkie ostateczne nasze środki walki o niezawisłość?...“ Dla oszczędzenia miejsca na odpowiedź, ciekawe te pytania znaczę początkowemi głoskami. I tak:

Na *a)* i *b)* odpowiedź w ten układa się sposób, że ustalenie stosunków międzynarodowych, zależne od przeciętnej wartości biorących w nich udział jednostek politycznych, jest rzeczą absolutnie niemożliwą. W epoce działalności Dąbrowskiego i jego towarzyszy stosunki międzynarodowe opierały się na antagonizmie zaborczym pomiędzy Francyą a Moskwą. Obecnie stanowisko Francyi zajęła Anglia, a na szachownicy politycznej, stanęły nie istniejące naówczas: Włochy zjednoczone, Niemcy zjednoczone, Turcya oskubana, Austrya skłopotana, Francya do Rosyi przyszpilona, nie licząc nowokreowanych państewek, pełniących funkcyę pionków w rękach mocarstw pierwszorzędnych. W czasie onym nie branemi były jeszcze w rachubę Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, krępujące mocno w momencie obecnym swobodę ruchów specjalistki w miłowaniu pokoju, jaką się stała składająca obecnie w Mandżuryi specyalności tej dowody Rosya. O ustaleniu przeto kiedykolwiek stosunków międzynarodowych i poglądów na nie — mowy być nie może.

c) i *d)*, oraz *e)*. Z sensu i nastroju ogólnego listu Nr. 1 wynika, że autor w punkta te wklucza tradycyę, powiada bowiem: „Rok 1831 burzy ciągłość tej tradycyi“. Powiedzenie to, w oderwaniu wzięte, wydaje się zagadkowem — i zagadkowem by było, gdyby nie znajdujące się na stronnicach następnych wyjaśnienie p o l s k i e j — rzekomo — r a c y i s t a n u. Autor racyę ową przylutowuje do Królestwa kongresowego i z „racyi“ tej, niby z „Oko-

*) Obecne losy Finlandyi wskazują, jakie losy oczekiwały Polskę, gdyby się była ani w r. 1794, ani nigdy nie buntowała.

pów św. Trójcy“, wali w demokracyę emigracyjną. Według niego r. 1831 burzy ciągłość tradycyi — zaś: „Przyczynia się do tego demokracya emigracyjna“. Zkądże się to wziąć mogło. A oto stąd:

„Grzechem pierworodnym naszej demokracyi było to, że nie powstała ona w kraju, nie powstała w związku z realną pracą uświadomienia ludu, ale wytworzyła się za granicą na emigracyi, wytworzyła się z radykalnego odłamu szlachty. W kraju stanąć by musiała na gruncie polskiej racyi stanu (o!), związać się z realnemi, namacalnemi potrzebami ludu, a na obczyźnie czerpać musiała natchnienie z prądów rewolucyonizmu ogólno-europejskiego, związać się z Bakuninem i Mazzinim“.

O całym tym wstępie powiedzieć można, że służące do nakreślenia go za kanwę informacye z palca wyssane zostały.

Co do tradycyi, dotyczących się środków walki o niezawisłość, tradycyi, do których zburzenia demokracya się jakoby przyczyniła, rzecz się wręcz miała przeciwnie. Tradycye te wynikły z Konfederacyi Barskiej, walczącej o Polskę całą i przekazującej je bojownikom, co przed Kościuszką się zszeregowali; z nich tradycye przeszły na Legiony i po tych przyjęte zostały przez powstanie listopadowe, które zdetronizowało cara i upomniało się — ponieważ z Moskwą na razie do czynienia miało — o zcalenie zaborów moskiewskich. Tradycye te wyraz swój i w powstaniu styczniowem znalazły, zaznaczając istotną polską (nie wiedeńsko-kongresową) racyę stanu.

Co się zaś rewolucyonizmu tyczy, i w tej rzeczy demokracya, nie potrzebowała się inspirować u Bakuninów i Mazzinich, posiadała bowiem tradycye własne, mówiące jej o Kołłątaju i rozruchach majowych (1794) w Warszawie, o szubienicach przyozdobionych martwemi ciałami biskupów, hetmanów, kasztelanów. Wypadki podobne powtórzyły się w sierpniu r. 1831, i ci, co je wywołali i udział w nich wzięli, znaleźli się następnie w emigracyi. Oni przeto w kraju, z gruntu polskiego, przywieźli ze sobą, wraz z tradycyami walki o niepodległość, zaszczepiony w Polsce w epoce Kościuszkowskiej rewolucyonizm, który się przejawił w osobach, należących do szlachty odłamu radykalnego, jakoteż nie do szlachty. Szlachcicami byli Mochnacki, Gurowski (co i demokracyę i sprawę polską zdradził), Worcel, Szymon Konarski, Teofil Wiśniowski — i inni, ale do szlachty nie liczył się ani skazany za sprawki rewolucyjne przed powstaniem w sołdaty i w czasie powstania z szeregów moskiewskich zbiegły W. Heltman, ani Alcjato, ani wielu innych; jeden zaś z założycieli Tow. demokraty-

cznego, Jan Nepomucen Janowski, był chłopem, wyznawcą demokracyi i rewolucyonizmu przed wypadkami listopadowemi r. 1830.

Demokracya przeto rewolucyjna na emigracyi powstała w kraju i była związaną realniej i namacalniej z potrzebami ludu, aniżeli mogła być z niemi związaną arystokracya, którą autor demokracyi przeciwstawia, przypisując jej przymioty dodatnie. Ma ona w oczach jego wyraźną łaskę. Albowiem: „Demokracya nie miała żadnego — zdaniem p. W. T. — gruntu pod nogami, zawisła w powietrzu", podczas kiedy: „Prawdziwie polską była naówczas tylko polityka Czartoryszczyków. Ci ludzie mieli przynajmniej jasne zrozumienie naszych dążeń, naszych środków walki, byli w żywym związku z dawną racyą stanu Królestwa kongresowego (ot co!) „znali owoczesny świat europejski". Słowa te tłómaczą się krótko: Czartoryszczycy działali na drodze dyplomatycznej.

Na drodze tej idzie gra niby w karty, do której, jak wiadomo, w ręku potrzeba dzierżyć atuty, niezbędny wygrania warunek. Jakież w ręku Czartoryszczyzny znajdowały się atuty? — tylko, wyłącznie Królestwo kongresowe, kreacya dyplomatyczna nikomu śród państw, głos w dyplomacyi mających, na nic nie przydatna. Taki atut, wynikający z racyi stanu wcale niepolskiej, ażeby mógł stać się „dwójką bijącą asa", opierać się winien był w czasach owych o stutysięczną przynajmniej, we wszystko zaopatrzoną i przez lepszych niż w r. 1831 generałów dowodzoną armią. Bez oparcia takiego, jakież znaczenie mieć mogły przedstawienia, szeptane do ucha naczelnikom gabinetów zachodnio-europejskich, przez męża, posiadającego wartość na wysoką kwotę opiewającego banknota, ale wycofanego z obiegu? „Ci ludzie" — mówiąc terminem przez p. W. T. użytym — nie mieli najmniejszego dążeń naszych rozumienia dlatego właśnie, że „byli w żywym związku z dawną (z jaką dawną?) racyą stanu Królestwa kongresowego". Dla tego oraz „ludziom tym", gdy ze sfery przedstawień wychodząc w sferę czynów wkraczali, udawało się popełniać... grube niestosowności. Za przykład mogą posłużyć legiony — owe legiony, przeciwko którym demokracya emigracyjna mocno i głośno protestowała. Legiony we Włoszech, na Węgrzech (1848 - 49), zamierzone w Turcji (1853—56), stawiane przeciwko zaborom Polski, miały racyę bytu. Jakiej jednak racyi dopatrzeć się można w organizowaniu legionów polskich w Portugalii?... Co?...

Drugi przykład: traktat zaczepno-odporny, zawarty przez Czartoryszczyznę z niejakim Wasowiczem, pretendentem do jakiejś na półwyspie Bałkańskim korony. Nie świadczyż to, że książe-

Adam, posiadający zapewne gruntownie rutynę dyplomatyczną, nie posiadał znajomości stosunków politycznych na półwyspie Bałkańskim nawet — znajomości, którą mu p. W. T. stanowczo przyznaje. Przeciwko znajomości owej świadczą jeszcze niedorzeczności bez liku, popełniane przez długoletniego agenta politycznego hotelu Lambert, sławnego Michała Czajkowskiego. Posiadała demokracya narwańca w osobie generała Ludwika Mierosławskiego; ale — przecie — wybryki procesowe i dziwactwa wynalazcze tego pretendenta do dyktatury w porównanie iść nie mogą z narwaństwem autora powieści kozaczych, powiernika ks. Adama, wodza kozaków sułtańskich, renegata na muzułmanizm, renegata na prawosławie, w końcu samobójcy zmoskalonego. Bądź co bądź narwaniec demokratyczny, mimo wszystko, był i do końca żywota swego szczerym pozostał Polakiem.

Najsłabszą w działalności Czartoryszczyzny stronę stanowiła kwestya włościańska, od której się ona zaparcie i zawzięcie odżegnywała. Czy to ma dowodzić, że „ludzie ci mieli przynajmniej jasne rozumienie naszych dążeń, naszych środków walki?“ Demokracja omyliła się, licząc na to, że uwolnione i uwłaszczone włościaństwo, jak mąż jeden zerwie się do walki w obronie własności swojej, ściśle i nierozerwalnie z niepodległością ojczyzny spojonej. Nie przypuszczała ona, ażeby zaborcę wstrętny im środek ten przeciwko niepodległości Polski zwrócić mogli. Arystokracya ostrzegała ją — i ona (demokracya), ostrzegania nie słuchając, popełniła błąd.

Ale...

Wielkie tu zachodzi *ale*.

Błąd ten, poprzedzony gorączkową, apostolstwem męczeńskiem licznych ofiar uilustrowaną działalnością, uwieńczony trzema wynikłemi z odwiecznie przysługującej Polsce racyi stanu, powstaniami, z których ostatnie świat w zdumienie półtorarocznem wobec pierwszorzędnej militarnej potęgi trwaniem wprawiło — błąd ten zmusił mocarstwa zaborcze, wraz z uznaniem nadania ludowi przez rząd powstańczy wolności i własności, zaszczepić w łonie jego sprzężoną z tem nierozłącznie oświatę. Rezultat ten, otwierający umysły ludowe do przyjmowania uświadomienia narodowego, był nie do osiągnięcia na drodze, którą kroczyła arystokracya. Osiągnąć się on dał na drodze usiłowań demokratycznych. Błąd demokracyi emigracyjnej nie doprowadził do wywalczenia niepodległości; doprowadził jednak do zdobycia podstawy, bez której praca, prowadzona obecnie przez stronnictwo demokratyczno-na-

rodowe, byłaby absolutnie niemożliwą. Grunt do tej pracy przysposobiła całkowicie a wyłącznie i krwią własną hojnie podlała tak mocno przez autora „Listu historycznego Nr. 1“ spostponowana demokracya emigracyjna. Wziąwszy przeto na uwagę tę wykrzesaną przez nią korzyść, zasługuje ona na ocenę historyczną trochę łaskawszą, aniżeli ta, jaka ją ze strony pana W. T. spotkała.

W liście p. W. T. w oczy bije pośpiech w wyrokowaniu o rzeczy niewszechstronnie rozpatrzonej i niedostatecznie zgłębionej. O pośpiechu dowodnie świadczy powoływanie się jego wyłączne na *Wiadomości Polskie*, pismo redagowane (1856—1861) przez stylistów takich, jak Klaczko, Kalinka, Wrotnowski. Zestawia on je z *Przegl. Wszechpolskim* i znajduje w dwóch tych pismach często tożsamość tytułów i jednakowość poglądów. Podejmują się to samo wykazać w *Przeglądzie Wszechpolskim* i *Kraju* petersburskim. Przytrafiają się w pismach najbardziej sprzeczne wyznających zasady podobne poglądów zbieżności. Redakcye niektóre w sposób ten maskują niesympatyczne tendencje swoje. *Wiadomości Polskie* sposobem tym posługiwały się właśnie — i zdarzało się im, w usiłowaniu obrobienia maski, przesadzić i pobałamucić. Mowę Mierosławskiego, wygłoszoną na obchodzie 29 listop. r. zdaje się 1858, skrytykował w *W. P.* Klaczko. Mowa, zeszyta z niemożliwych geologicznych porównań i z naciąganych teologicznych przenośni, nie łatwo się zrozumieć dawała; krytykę takie same przyozdobiły zalety. Żyjący jeszcze naówczas Antoni Górecki tak się o dwóch tych utworach odezwał:

> Z piekła piszą, że więcej w smole tam nie smażą;
> Inne męki znaleźli dla duszy biedaczki:
> Od początku do końca wszystkim czytać każą,
> Mowę Mierosławskiego i odpowiedź Klaczki.

Tego, co się w pismach tendencyjnych pisze, na ślepo przyjmować nie można. Z przyjmowania takiego w opracowaniach, mających zwłaszcza pretensye historyczne, wynika niechybnie bałamucenie publiczności czytającej. Artykuł p. Wacława Tokarza posiada zalety, wróżące autorowi na pisarskiej i naukowej drodze powodzenie — pod warunkiem jednak: nie śpieszenia się... z wyrokami zwłaszcza. Jest nadzieja, że młody uczony dla studyów zjedzie do Rapperswylu. Nadzieja ta cieszy mnie wielce. Historya Polski porozbiorowa nie tkniętą jest jeszcze. Działalność politycznej emigracyi polskiej na historyka czeka — na historyka na seryo, mającego wytyczną w tem, że uwolnienie i uwłaszczenie włościan, ta dźwignia, co życie w Polsce z zastoju ruszyła i naprzód pchnęła,

jest dziełem Towarzystwa demokratycznego. Zasadami, przez Tow. demokratyczne sformułowanemi, dotychczas oddychamy — modyfikujemy je w szczegółach, przystosowujemy, rozwijamy, lecz istotę ich w niezmienności przechowujemy. Ci, co je na gruncie duszy polskiej wyryli, pracą usilną utwierdzili i krwią podpisali, zasłużyli na to, ażeby dzieło ich poważnie przez uczonych traktowanem było.

Z. Miłkowski.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= W ostatnim numerze (46) Zbioru rozkazów generał - gubernatora warszawskiego ogłoszono między innemi następujące wyroki administracyjne :

1. Ks. Feliks Biały w Szczebrzeszynie (gub. lubelska) za to, że mieszał się do spraw prawosławia, odwiedzając 6 stycznia unitów Jana i Marcina Charków — skazany na 100 rubli grzywny.

2. Ks. Michał Migowski, administrator parafii Olity (pow. Kalwaryjski) za to że się przyznał szczerze do winy i jest istotnie chory, a zastępywał go wikary, otrzymał surową naganę.

3. Marta Kondratiuk w Nowosiółkach w pow. Konstantynopolskim za to, że wyprawiła mężowi pogrzeb ze świecami i pieśniami bez udziału popa, ku zgorszeniu sąsiadów unitów, skazana na dwa tygodnie aresztu.

4. H. Stefaniuk z tychże Nowosiółek za takiż pogrzeb żony na dwa tygodnie aresztu.

5. Jan Wasyluk ze wsi Bohukały tegoż powiatu za pogrzebanie w ten sposób żony — na dwa tygodnie aresztu.

6. Ks. Wiktor Kwarcicki i organista Antoni Nowakowski z parafii Górecko, w pow. Biłgorajskim, za to że uczyli katechizmu dzieci, między którymi były dzieci unitów — pierwszy na 25 rubli grzywny, drugi na surową naganę.

7. Kazimierz Ziembicki w Warszawie za to, że w restauracyi pod Nową Gwiazdą potrącił oficera i hardo się tłómaczył — skazany na tydzień aresztu.

8. Ks. Mieczysław Dereszkiewicz, wikary w parafii Grajewo, w gub. Suwalskiej, za to, że pojechał bez paszportu do Augustowa — 30 rubli grzywny; a ks. Wincenty Nowicki, proboszcz augustowski, że na to pozwolił — surową naganę,

9. Prałat kapituły zamojskiej, ks. Tomasz Petrykowski, za to, że pozwolił wikaremu ks. Fijałkowskiemu poświęcić zasiewy bez pozwolenia władzy — 100 rubli grzywny.

= W Wilnie były niedawno liczne aresztowania. Uwięziono około 40 osób, przeważnie robotników żydowskich. Równocześnie aresztowano w Mińsku i Wiłkowyszkach kilka osób.

= Niedawno straż graniczna rosyjska zastrzeliła, jak donoszono wówczas, dwóch przemytników pruskich. Teraz donoszą z Katowic. że ciała owych zabitych przez Moskali odkopano i poddano badaniu. Wykazało się, że przemytnicy padli nie od kul, lecz zostali zakłóci bagnetami i to z taką siłą, że bagnety przebiły ciała na wylot. Z tego wynika, że Moskale wpadli nieprawnie na teryotoryum pruskie i tam dopuścili się morderstwa. Te nadużycia są skutkiem wzmocnionej od pewnego czasu ochrony granicy i wydanych przez wojskowe władze rosyjskie nakazów natychmiastowego strzelania do wszystkich przekraczających granicę. Nakazy te rozpętały tylko wrodzone rosyjskiemu żołnierzowi dzikie popędy. Obecnie na przedstawienie podobno rządu pruskiego, wyszedł okólnik, nakazujący oględniej postępować ze strzelaniem na granicy.

= Celem nawracania upornych unitów w Telatynie w gub lubelskiej ma być założony klasztor prawosławny, a w Turkowicach szkoła dla dziewcząt.

= Główny zarząd do spraw prasowych w Petersburgu nie uwzględnił prośby znanego pisarza ukraińskiego, Lewickiego, o pozwolenie na wydawanie w Kijowie miesięcznika literackiego w języku ukraińskim p. t. *Promień.*

= Według urzędowych danych za r. 1900 liczba katolików w państwie rosyjskiem wynosi 11,691.100 osób, z tych zaś liczba Polaków katolików dochodzi do 9.300.000 głów. Należy jeszcze doliczyć około 200,000 Unitów „opornych“ w Królestwie, którzy przy ostatnim spisie domagali się zaliczenia ich do narodowości polskiej i około 100,000 Polaków tytularnie prawosławnych w kraju zabranym. Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego dla tak wielkiej ludności wydaje rząd rosyjski, który zagrabił olbrzymie majątki kościelne, zaledwie 1,600,000 rs. rocznie. Naturalnie liczba duchowieństwa katolickiego musi być w tych warunkach zaszczupła.

= Dzienniki berlińskie, zdumione niezmiernie, doniosły światu, że cesarz Wilhelm, bawiący w drugiej połowie b. m. na polowaniu w Prusiech książęcych, tuż nad granicą Królestwa, pewnego poranku wdział na się mundur pułkownika grenadyerów rosyjskich, przekroczył granicę rosyjską i udał się do świeżo nawiedzonego pożarem miasteczka Wysztyńca (w gub. suwalskiej). Tam stanął w rynku i wypowiedział do mieszkańców mowę niemiecką — zakończoną okrzykiem rosyjskim — następującej treści:

„J. C. M. cesarz Mikołaj, wasz dostojny władca, mój ukochany przyjaciel, dowiedział się o waszem nieszczęściu. Przez moje usta zawiadamia on was, że wiadomość ta mocno go dotknęła i wyraża wam serdeczne współczucie. Co więcej, na znak swej ojcowskiej pieczołowitości przesyła wam przezemnie dar w sumie pięciu tysięcy rubli, które wręczam memu pełnomocnemu leśniczemu Saint-Paulowi z poleceniem, by je wspólnie z komitetem między was rozdał. Widzicie więc, jak oko waszego dostojnego władcy sięga wszędzie, aż do granic jego wielkiego państwa, i jak jego dobre serce bije gorąco dla swoich, nawet tak odległych poddanych. Dajcie wyraz waszej wdzięczności dla cesarza ojca waszego, gdy wraz ze mną wzniesiecie okrzyk: Na zdrawje jeho Wieliczestwa gasudarja impjeratora Nikołaja!“

Dodać należy, że Wysztyniac, liczący około 4.000 mieszkańców. ma ludność w głównej masie żydowską (chrześcian zaledwie kilkaset głów) i że, jak się dowiadujemy, historyczny ten fakt przypadł w żydowski sądny dzień. Gdy cesarz stanął w rynku, otoczyło go zaledwie kilkunastu ciekawych, obywatele bowiem miasta znajdowali się przeważnie w bożnicy. Posłano wtedy strażników, ci ich z bożnicy wyciągnęli, na rynek sprowadzili, i wtedy nastąpiła owa wspaniała mowa.

Cała ta sztuka jest jedną z najlepszych w szeregu odegranych przez krasomówczego monarchę Teutonów.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Okres obecny życia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim będzie przez historyę nazwany okresem procesów politycznych. Każdy dzień niemal przynosi nowy wyrok nikczemny, lub przynajmniej sensacyjny akt oskarżenia. Oprócz dwóch procesów *monstre*, młodzieży uniwesyteckiej — w Poznaniu i gimnazyalnej — w Toruniu, mamy cały szereg mniejszych, jak w Lesznie proces robotników, krytykujących rząd na wiecu, w Poznaniu proces znanej socyalistki i kosmopolitki, Róży Luksemburg, o obrazę ministra Studta w broszurze o prześladowaniu języka polskiego, tam zegarmistrza karzą grzywną za wystawienie w oknie szpilki z orłem polskim, tam znów malarza oskarżają o wymalowanie celu w strzelnicy z trzema sępami, skubiącymi jedną koronę. Polityczny gwałt, podszywający się pod artykuły prawa i grasujący w przybytku sprawiedliwości, nigdy i nigdzie jeszcze takich orgii nie uprawiał.

== Główny oskarżony w procesie przeciw akademikom polskim, student medycyny p. Władysław Bolewski, bawiący po za granicami państwa niemieckiego, w tych dniach stawił się dobrowolnie do dyspozycyi sądu. Został on natychmiast aresztowany i dotychczas pozostaje w więzieniu.

== Pruski ministrer spraw wewnętrznych Hammerstein oświadczył podczas bytności w Poznaniu, że na rok przyszły będzie wstawiona do budżetu większa suma na poparcie niemczyzny w prowincyach wschodnich. Ta suma utworzy specyalny fundusz.

== Inspektor powiatowy Kempf z Barcina, odesłał rachunki w języku polskim, załączone przy sprawozdaniu dozoru szkolnego w Karci, z brutalnemi uwagami i z groźbą, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego, rejencya zmniejszy kwoty dodatkowe, wyznaczone dla szkoły.

Z GALICYI.

== Ksiądz Stojałowski oddawna słynie za gorliwego i szkodliwego moskalofila, rządowi pruskiemu dotąd nie uważał za właściwe się wysługiwać. Obecnie jednak z racyi procesu toruńskiego napada na patryotów i występuje wprost przeciw naszej odpornej działalności narodowej w zaborze pruskim. Popisawszy szereg bredni, którychby się prokuratorya pruska nawet powstydziła o szeroko rozgałęzionych spiskach, gdzie przyplątał i sprawę Goetza-Okocimskiego, pisze: „Że nici tej tajnej, a niemądrej i zgubnej roboty, schodzą się we Lwowie, dowodzi tego ponownie stwierdzona (!?) w procesie okoliczność, że organami tych związków są pisma lwowskie: *Przegląd Wszechpolski*, *Teka i Polak* w Krakowie wy-

chodzący. Z jakimże pruskim Brokiem zamierza szanowny kapłan wejść w stosunki?...

= Reformę przestarzałych przepisów prasowych w Austryi ma zamiar przeprowadzić rząd, przedkładając Radzie państwa na najbliższej sesyi parlamentarnej. Ustawa ta ma 1) znieść zakaz kolportażu, 2) znieść objektywne postępowanie przy konfiskatach t. j. ograniczyć w znacznym stopniu dowolność prokuratoryi, która dziś za konfiskaty nie odpowiada, 3) przekazać procesy o obrazę czci osób prywatnych w druku sądom zwyczajnym, zamiast jak dotąd, sądom przysięgłych.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Z powodu mającego się odbyć w Ankonie, w dniach 1, 2 i 3. listopada r. b., Narodowego Kongresu Stronnictwa Republikańskiego Włoskiego, A. Ungherini, stary i zasłużony bojownik niepodległości swej Ojczyzny, a zarazem niestrudzony szermierz demokracyi, oraz przyjaciel Polski, wystosował do Redaktora dziennika *Lucifero*, organu Stronnictwa Republikańskiego Włoskiego, wydawanego w Ankonie, list otwarty, datowany z Turynu dnia 28. sierpnia r. b. W liście tym gani on republikanom włoskim zajęcie się wyłącznie sprawami ekonomicznemi i polityką wewnętrzną, z zapomnieniem o sprawach idealniejszych, mających szersze dla demokracyi znaczenie, mianowicie o kwestyi niepodległości i wolności uciśnionych narodów.

„Między tymi narodami uciśnionymi — brzmi także druga połowa listu — jest w Europie jeden — ale nie jest on jedyny, — który ocaliwszy cywilizacyę zachodnią, został za całą nagrodę wykluczonym z szeregu narodów, ujarzmionym mimo pomocy, jaką niósł obojętnym ludom, i skazanym na więcej niż stuletnie męczeństwo. Wiecie jak się ten naród nazywa? Jeżeli nie obawiacie się zrobić nieprzyjemności Rosyi i dwom naszym przyjaciołom z Trójprzymierza, powtarzając to nazwisko, to je wam powiem: on się nazywa — P o l s k a.

„Wy prawdopodobnie nie pamiętaliście już, że była jeszcze jakaś Polska na świecie; wyście wiedzieli tylko, że Poznań jest miastem pruskiem, że Kraków jest miastem austryackiem, że Warszawa jest miastem rosyjskiem. Nie, jest jest jeszcze Polska! Są ludzie, wiem o tem, którym jest wygodnie sądzić, że Polska umarła: do nich należy Królestwo niebieskie, bo są ubodzy na duchu. Ja im nie zazdroszczę. Jest to kwestya gustów. Co do mnie, sądzę tak: Polska nietylko żyje, Polska powstanie jeszcze, ale niedość tego, — będzie Ona jeszcze kluczem sklepienia nowego gmachu europejskiego, czy to się podoba, czy nie, tym, którzy dziś w Europie robią pogodę i niepogodę.

„Otóż, o ile ja wiem, ani w parlamencie, ani po za nim, żaden głos naszych ludzi nie podnosi się już, nie powiem, aby protestować, ale przynajmniej, aby zaznaczyć, że istnieje we Włoszech Stronnictwo Republikańskie, które nie zamyka się w samolubnem kole interesów własnej tylko partyi, ale które patrzy dalej, niż chwila obecna, które czuje, że odziedziczyło zasady Józefa Mazziniego, które, słowem, nie wyrzekło się tych zasad, wpadając w oportunizm, albo przez odszczepieństwo.

„Stary Kato, ile razy przemawiał w Senacie, kończył zawsze swoją mowę nieśmiertelnem *Delenda Carthago!* Dzisiaj już niema Katonów z tej

prostej przyczyny, że rasa ich zginęła i że zgasł ród wielkich *miłośników prawdy:* to też nie wymagam, abyście byli Katonami, abyście znaleźli w sobie ducha Katona i abyście budzili uśpionych końcowym okrzykiem mów waszych *Restituenda Polonia!* albo czemś podobnem. Jednakże powinien się znaleść sposób, powinna być chwila, kiedyby w Parlamencie lub zewnątrz, w obchodach na cześć naszych *Wielkich,* zgromadzeniach ludowych (nie zaś na ucztach, bo byłoby to nieprzystojnem), nic nie przeszkadzało nam objawiać od czasu do czasu choćby, w braku czego lepszego, naszą sympatyę dla tego męczeńskiego narodu, wzdychającego do wolności, a przypominając sobie szczytny okrzyk *dla was i dla nas* powstańców polskich z roku 1830. odpowiadać na ten okrzyk conajmniej prozaicznem: *Dla nas i dla was.* Tak robiąc, jak sądzę, pokazywalibyśmy światu, żeśmy się nie wyrzekli najlepszej części tych zasad, które są chwałą, i śmiem to twierdzić, bezpośrednią racyą bytu takiego stronnictwa, jak nasze".

List ten — to echo lepszych czasów demokracyi europejskiej, czasów wiary w ideały i przywiązania do zasad. Ciekawa rzecz, jak się kongres zachowa wobec tego głosu zacnego patryoty i republikanina.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. St. w Mik. Korespondencyę Pańską o postępowaniu konsystorza wrocławskiego, z której skorzystać dla braku miejsca nie mogliśmy, przesłaliśmy redakcyi *Wieku XX.* Co do cła na książki, wyjednane ono zostało na skutek starań drukarzy warszawskich, a głównie jednego z nich, Skiwskiego. Naszem zdaniem jest niemożliwe, żeby obowiązywało ono i remittenda.

P. W. St. w Paryżu. Gdyby Pan mniej folgował swemu polemicznemu temperamentowi, a pilniej studyował prawo, wiedziałby Pan, że § 19 austryackiej ustawy prasowej wcale nie to na istnieje, by zmuszać redakcyę do drukowania czyichś mniej lub więcej niedorzecznych poglądów lub wyjątków z sympatycznych komuś dzienników. Radzimy Panu szczerze oddać się lepiej studyom, a nie tracić czasu i zdrowia, służąc za narzędzie intrygantom. Znany Panu, bo będący już przedmiotem Pańskich napaści w druku, p. R. D., któremu Pan proponował wspólne urządzenie wiecu, prosi nas o zawiadomienie Pana, iż notatka, o którą Panu chodzi, jest napisana przez niego, i że gotów jest on odpowiednimi środkami wyrobić w Panu przekonanie, iż „wszystkie sposoby, jakie Pan uzna za odpowiednie" i jakimi Pan w swym dziecinnym liście gzozi, przedewszystkiem Panu samemu na dobre wyjść nie mogą.

Panu N. N. w Białymstoku. Korespondencyę otrzymaliśmy i skorzystamy z niej. Dzięki serdeczne!

ODPOWIEDZI OD ADMINISTRACYI.

Panu M. B. w Mierunsken. Żądane 2 zeszyty „Kwartalnika" wysłaliśmy zaraz po otrzymaniu zamówienia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego